

Paweł Tomanek: Zniknęli Brajanowie i Dzesiki. Rodzice wybierają imiona znane, ale nie masowe **str. 2**



FOT. NADESLANE

Żydowska organizacja terrorystyczna Irgun od początku za podstawowy cel stawiała sobie walkę z Arabami i Brytyjczykami - str. 8

POD PARAGRAFEM

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI

Czwartek
22.01.2026

Nr 17 (5775)
Nakład: 4.310 egz.

www.gs24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Ponad 3 mln zł kosztował sprzęt, jaki otolaryngologia dziecięca dostała od WOŚP **str. 4**

Seniorzy i „zetki” nie chcą pełnego etatu. Firmy muszą teraz wziąć to pod uwagę **str. 13**

Szczecińscy policjanci w sześciu nowych radiowozach **str. 4**

Nr ISSN 0137-9178

Nr indeksu 348-570



SPORT

Jak będzie wyglądać obrona Pogoni w wiosennych meczach w ekstraklasie **str. 16**



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

W Łazach Bałtyk odsłonił kilkusetletni las

Kilka tygodni temu Bałtyk odkrył fioletową plażę w Mielnie, a teraz w Łazach pojawił się wyjątkowy las oraz połacie niesamowitych warstw geologicznych **str. 3**

Władysław Kosiniak-Kamysz: Nasza obecność wojskowa na Grenlandii nie jest potrzebna **str. 6**

Putin chce zamrozić Ukrainę. W tysiącach mieszkań i domów nie ma prądu, ogrzewania i wody **str. 12**

PRAWO MAMA W NIEMIECKIM ARESZCIE, DZIECI W JUGENDAMT

Sąd zdecyduje, czy wrócą do domu

Leszek Wójcik
Region

Czy po prawie trzech miesiącach spędzonych w ośrodku Jugendamt w Greifswaldzie przetrzymywane w nim dzieci wrócą do Szczecina? Wszystko zależy od rezultatu dzisiejszej rozprawy, na której sąd zdecyduje, czy babcia może je objąć tzw. pieczęą zastępczą.

Historię 48-letniej Natalii ze Szczecina i jej trojga dzieci opisywaliśmy już w „Głosie Szczecińskim” - ostatni raz pod koniec grudnia 2025 r., kiedy mieliśmy nadzieję, że uczniowie szkoły podstawowej na Pogodnie wrócą do domu na Boże Narodzenie. Wtedy się nie udało. Ale teraz jest naprawdę duża szansa. Wszystko zależy od tego, czy szczeciński sąd przyzna babci pie-

czę zastępczą nad wnukami. Rozprawa odbędzie się już dzisiaj.

Adwokaci zajmujący się tą sprawą twierdzą, że jest niezwykle trudna - muszą bowiem brać pod uwagę aż pięć norm prawnych: polską, niemiecką, amerykańską, unijną i międzynarodową. Mimo to rodzina pani Natalii nie ukrywa, że liczy na przełom. Mają nadzieję, że dzieci wreszcie wrócą do domu.

A ich mama? Jak się dowiedzieliśmy, to jeszcze bardziej skomplikowany przypadek. Ale to nie oznacza, że beznadziejny.

Aby wytłumaczyć choć część zawiłości, przypomnijmy, że w 2020 r. Polka wróciła z dziećmi z USA. Pięć lat później, 1 listopada 2025 r. pojechała z nimi i ich babcią na zakupy do Berlina. Podczas kontroli zostali zatrzymani przez Straż Graniczną - okazało

się, że są poszukiwani przez kalifornijską prokuraturę! Jej mąż oskarżył szczeciniankę o porwanie dzieci i domaga się ich ekstradycji do Ameryki.

To dlatego pani Natalia jest tymczasowo osadzona w niemieckim więzieniu. Z kolei dzieci przebywają w Greifswaldzie, w tamtejszym ośrodku Jugendamt.

- Jeździmy do nich dwa razy w tygodniu - mówi ich dziadek, Jerzy Kałuża. - Są już bardzo zmęczone. Strasznie się nudzą. I tęsknią.

Są same. W ośrodku nie ma innych dzieci.

- Wożę im książki i zadania domowe - mówi pani Maria, babcia. - Zależy mi, by nie straciły w szkole roku. A w ogóle, odrabianie lekcji, rozwiązywanie zadań z matematyki to jakieś zajęcie. Sposób na zabicie czasu.

Czytaj str. 4



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Babcia zapewnia, że jest w stanie przejąć opiekę nad dziećmi. Teraz odwiedza je dwa razy w tygodniu

Już w piątek: Puls i Tygodnik Regionów

● 32 lata temu uratował życie płonącego pięciolatka. Po latach postanowił go odnaleźć. I udało się!

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Dlaczego zniknęli Brajanowie i Dzesiki? Moda na imiona nie znika, ale zmienia swój charakter

Mira Suchodolska
Rozmowa

z dr Pawłem Tomankiem, socjologiem i antropologiem kultury z Uniwersytetu Warszawskiego

Z danych publikowanych na rządowych stronach wynika, że rodzice coraz częściej sięgają po imiona uznawane za klasyczne - mamy Zofie, Janów, Hanny i Antonich. Czy rzeczywiście skręcamy dziś ku tradycji? Ponoć imiona to barometr epoki...

To zależy, co rozumiemy przez klasykę. Faktycznie wiele imion, które dziś znajdują się na czele rankingów, nie jest nowych. Dotyczy to zwłaszcza imion chłopięcych, które mają kilkusetletnią historię obecności w polskiej kulturze. Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że nie jest to nowy trend - podobny układ obserwujemy co najmniej od kilkunastu lat.

Czyli obecne rankingi nie są przełomowe?

Nie. Jeśli spojrzymy na dane od początku XXI wieku, zobaczymy, że w pierwszej dekadzie imion chłopięcych niemal zawsze dominowały imiona klasyczne. Wśród dziewczynek ta klasyczność jest słabsza, ponieważ imiona żeńskie znacznie szybciej reagują na zmiany mody.

Jak zatem interpretować to, że wśród dziewczynek liderką jest dziś Zofia, ale bardzo wysoko są też Maja czy Laury?

Zofia, Hanna i Maria to imiona jednoznacznie klasyczne. Natomiast Maja, Laura czy Pola to imiona obecne w Polsce co najmniej od stulecia, ale do niedawna rzadko nadawane. One często mają charakter literacki, książkowy. Nie są ani zupełnie nowe, ani bardzo mocno osadzone w tradycyjnym, chrześcijańskim repertuarze imion.

Skąd bierze się różnica między powodami nadawania imion chłopcom a dziewczynom?

To prawidłowość znana z badań międzynarodowych. Imiona chłopięce są mniej podatne na bieżącą modę i silniej



Paweł Tomanek: - Rodzice coraz częściej wybierają imiona umiarkowanie popularne - znane, ale nie masowe

związane z przekazywaniem statusu. Chłopcy są stereotypowo postrzegani jako ci, którzy „niosą dalej” nazwisko i pozycję rodziny. Imiona dziewczęce częściej pełnią funkcję estetyczną i szybciej reagują na zmiany trendów.

W przestrzeni publicznej często pojawia się pytanie: co stało się z Brajanami i Dzesikami?

Przede wszystkim trzeba jasno powiedzieć, że one nigdy nie były masowo nadawane. Nawet w okresie największej popularności imię Brajan dostawało 400-500 dzieci rocznie, a imię Dzesika - nie więcej niż sto. Dziś te imiona praktycznie zniknęły, ponieważ stały się obiektem memów i społecznego szyderstwa. Wielu rodziców ma świadomość, że takie imię może dziecko naznaczać klasowo.

Czyli imię może mieć wymiar klasowy?

Może, choć w Polsce ten efekt jest stosunkowo słaby. Był wyraźniejszy w latach 90., co potwierdzają moje badania porównujące imiona urodzonych wtedy dzisiejszych studentów medycyny z imionami ich rówieśników. Dziś różnice są znacznie mniej wyraźne i często nieistotne statystycznie. Klasowość częściej przejawia się w unikaniu pewnych imion niż w jednoznacznym ich wybieraniu.

Skąd bierze się tendencja do nadawania imion ob-

cozbrzmiających przez część rodziców, zwłaszcza tych stojących niżej w hierarchii społecznej?

Najczęściej tłumaczy się ją różnicami w kapitale kulturowym. Rodzice o mniejszych zasobach kulturowych czasem próbują wyróżnić dziecko poprzez imię kojarzące się z globalnością lub popkulturą. W ich przekonaniu ma to być atut, choć społecznie bywa odbierane odwrotnie.

No właśnie, jaką rolę odgrywa w tym popkultura?

Raczej ograniczoną. Imię z filmu czy serialu zyskuje popularność tylko wtedy, gdy pasuje do szerszego trendu, na przykład do mody na krótkie imiona. Klasycznym wyjątkiem była Amelia, która stała się bardzo modna na początku XXI w., kiedy pojawił się francuski film pod takim właśnie tytułem, ale większość takich impulsów działa krótko i szybko wygasa. Tak było z Isaurą - kiedy serial pt. „Niewolnica Isaura” święcił tryumfy na małym ekranie, to imię zaczęło nadawać dziewczynom w Polsce, ale pozostało ono niszowe.

Wspominał pan o długości imion.

To bardzo istotny, choć często nieuświadomiany czynnik. Dziś wśród dziewczynek modne są imiona krótkie, najczęściej dwusylabowe, jak Maja, Pola czy Iga. W latach 90. dominowały imiona dłuższe, typu Weronika czy Patrycja. To klasyczny mechanizm mody - chodzi o odróżnienie się od poprzedniego pokolenia, a nie o „ducha epoki”.

Czy rodzice coraz częściej uciekają od mody?

Tak. Najpopularniejsze imiona stanowią dziś znacznie mniejszy odsetek nadań niż 20-30 lat temu. Rodzice coraz częściej wybierają imiona umiarkowanie popularne - znane, ale nie masowe. To efekt indywidualizacji wyborów.

Czy znaczenie imienia, jego etymologia, ma dziś znaczenie?

Świadomie interesuje się tym kilkanaście procent rodziców. Najczęściej decyduje estetyka i brzmienie imienia. Znaczenie bywa ważne głównie w kontekście religijnym lub osobistych skojarzeń.

Czy numerologia, którą interesuje się dziś wiele osób, ma wpływ na wybór imienia dla dziecka?

Rzadko - w moich badaniach wspomniano o tym tylko kilka respondentek z prawie dwóch tysięcy. To raczej ciekawostka niż realna siła kształtująca trendy. Co istotne, osoby odwołujące się do numerologii traktują imię jako nośnik pewnej energii, a nie jako element tradycji czy mody.

Czyli imię ma według nich wpływać na los?

To prawda, choć trzeba podkreślić, że to myślenie ma bardzo długą historię. Już w starożytności przypisywano imionom wartość symboliczną i magiczną. Współczesna numerologia jest raczej kontynuacją tych dawnych przekonań niż nowym zjawiskiem.

A czy imię rzeczywiście mówi coś o charakterze człowieka?

Z naukowego punktu widzenia - nie wprost. Nie ma dowodów na to, że imię determinuje cechy osobowości. Natomiast imię może wpływać na to, jak dana osoba jest postrzegana, a przez to - pośrednio - na jej doświadczenia społeczne. Jeśli ktoś przez całe życie spotyka się z określonymi oczekiwaniami lub stereotypami związanymi z imieniem, może to mieć wpływ na jego biografię.

Mechanizm bardziej społeczny niż psychologiczny?

Dokładnie. To raczej efekt etykietowania i społecznych skojarzeń niż „magii imienia”.

Wróćmy do znaczeń imion - np. biblijnych, bo wiele osób je idealizuje. Co one faktycznie oznaczają?

Często coś bardzo prozaicznego. Debra oznacza pszczołę, Lea - według części interpretacji - krowę lub osobę zmęczoną, Rachel to owca.

Te znaczenia są dziś niemal zupełnie nieobecne w świadomości społecznej. Ludzie wybierają te imiona ze względu na ich religijne lub kulturowe konotacje, a nie dosłowną etymologię.

Czy to znaczy, że znaczenie imion się „odkleja” od pierwotnego sensu?

Zdecydowanie tak. Znaczenie żyje w kulturze, a nie w słowniku etymologicznym. Większości osób Lea kojarzy się z lwem albo z Biblią, a nie ze zwierzęciem gospodarskim. To pokazuje, że imiona funkcjonują jako symbole, a nie dosłowne komunikaty.

Chciałabym jeszcze zapytać o drugie imiona. Coraz częściej są nadawane, ale czy zawsze coś znaczą?

Historycznie drugie imię było wyraźnym wyróżnikiem elit. Pojawiło się stosunkowo późno, najpierw wśród duchowieństwa i szlachty, a potem mieszczaństwa. Często łączyło imię chrześcijańskie z imieniem o charakterze klasycznym lub antycznym - Stanisław August Poniatowski czy Jan Ursyn Niemcewicz. To był sygnał statusu i wykształcenia.

A dziś?

Dziś funkcje drugiego imienia są bardzo różne. Czasem to hołd dla dziadków, czasem kompromis między rodzicami, czasem „zabezpieczenie” na przyszłość - rodzice nadają dziecku drugie imię klasyczne, nawet jeśli pierwsze jest bardziej nowoczesne. Zdarza się też, że drugie imię pełni funkcję symboliczną, religijną lub sentymentalną, a w codziennym życiu w ogóle się z niego nie korzysta.

Czy drugie imię może zmieniać sposób postrzegania osoby?

Może, zwłaszcza w sytuacjach formalnych. Inaczej brzmi podpis „Anna Lena Kowalska”, a inaczej „Anna Maria Kowalska”. Drugie imię bywa narzędziem budowania wizerunku, nawet jeśli na co dzień pozostaje w cieniu.

Czy można więc powiedzieć, że imiona - także te drugie - są dziś formą opowieści o rodzicach?

Zdecydowanie tak. Imię coraz częściej mówi nie tylko o dziecku, ale o wartościach, aspiracjach i tożsamości rodziców. To jeden z pierwszych i najtrwalszych komunikatów, jakie wysyłają światu.

Jak historycznie wybierano imiona w Polsce?

Przez wieki dominował kalendarz liturgiczny. Istniał też podział stanowy - szlachta miała własne tradycje imiennicze, a chłopci korzystali z ogólnej puli imion chrześcijańskich i dopiero w drugiej połowie XX wieku zaczęli masowo nadawać drugie imiona.

Czy migracje wpływają na imiennictwo?

W statystykach widać wzrost nadań imion zza wschodniej granicy, co wiąże się z migracją z Ukrainy. Na razie to głównie efekt administracyjny, ale w dłuższej perspektywie może wpłynąć także na wybory polskich rodzin.

Zapowiada pan badania nad imionami osób transpłciowych i niebinarnych.

To bardzo ciekawy obszar, ponieważ język polski jest silnie upłciowiony i nie oferuje imion neutralnych. Osoby niebinarne często sięgają po za-pożyczania, jak Alex, albo tworzą formy pośrednie - skróty i warianty osłabiające jednoznaczność płciową.

Czy to tylko kwestia symboliczna?

Nie. Imię musi funkcjonować w dokumentach, urzędach, pracy i relacjach społecznych. To realny kompromis między tożsamością a ograniczeniami języka i prawa.

Co więc imiona mówią dziś o społeczeństwie?

Pokazują napięcie między tradycją a indywidualnością. Klasyka wraca, ale nie jako jedyna norma. Imię stało się świadomym narzędziem lokowania dziecka w świecie społecznym.

nasz REGION

KAMIEŃ POMORSKI

Pokazał lewe prawo jazdy. Funkcjonariusze policji w Kamieniu Pomorskim zatrzymali do kontroli pojazd marki Volkswagen. Szybko ustalili, że samochód nie posiada aktualnego badania technicznego, a kierujący nie ma wymaganych uprawnień do prowadzenia pojazdu. 38-latek okazał wprawdzie dokument, ale był on fałszywy. Jak przyznał, kupił go od znajomego za 4 tys. zł. Grozi mu do 5 lat więzienia.



DYŻURNY GŁOSU

Leszek Wójcik,
tel. 500 325 110

Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Szczecińskiego w Szczecinie przy al. Niepodległości 26/U1 oraz pod adresem: alarm@gs24.pl

FOT. ARCHIWUM

Niesamowite odkrycie w Łazach. Bałtyk odsłonił kilkusetletni las

Jakub Roszkowski
Region

Natura nad morzem ostatnio nas rozpieszcza. Kilka tygodni temu Bałtyk odkrył fioletową plażę w Mielnie, którą wciąż możemy jeszcze oglądać, dwa dni temu mogliśmy podziwiać zorzę polarną nad Bałtykiem, a teraz w Łazach pojawił się wyjątkowy las oraz połacie niesamowitych warstw geologicznych.

- Takiego widoku zatopionego lasu jeszcze nie widzieliście - zapewnia Kasia Tandecka, mieszkanka wybrzeża, która poinformowała nas o kolejnym niesamowitym odkryciu na plaży w Łazach. Wcześniej to ona natknęła się na fioletową plażę w okolicach Kanału Jamneńskiego w Mielnie. Tę plażę wciąż możemy jeszcze oglądać, choć wystarczy jeden większy sztorm, by zniknęła pod masami piasku. Fioletowa plaża mieści się w połowie drogi mię-

dzy wspomnianym kanałem a Łazami. Zatopiony las natomiast oraz niesamowite gleby pojawiły się teraz. Można je obejrzeć w Łazach, jakieś 700 metrów na wschód od głównego wejścia na plażę. Widok rzeczywiście jest niesamowity.

- Owszem, Bałtyk odkrywa ten las od czasu do czasu, tak raz, nawet dwa razy do roku, ale te gleby to coś zupełnie nowego - pokazuje pan Łukasz, którego spotykamy na miejscu.

Morze rzeczywiście odsłoniło wyjątkowo rozległy fragment plaży, na której świetnie widać układ warstw geologicznych. Las jest dość blisko, jakieś 150 metrów na wschód od głównego wejścia na plażę w Łazach, natomiast do wspomnianych osadów trzeba pójść około 600-700 metrów dalej.

Bałtyk ma w tej chwili wyjątkowo niski poziom. Według wskazań z Darłowa i Kołobrzegu to niecałe 500 cm, gdy stan ostrzegawczy to dopiero 570 cm, a alarmowy 610 centy-



Zatopiony las oraz niesamowite gleby można obejrzeć w Łazach, kilkaset metrów na wschód od głównego wejścia na plażę

metrów. I właśnie dlatego te cuda natury możemy dziś podziwiać.

- Na dziś to rzeczywiście stan morza niski, ale zauważmy, że jeszcze 200-300 lat temu rzędna poziomu Bałtyku

była zdecydowanie niższa - mówi nam profesor Ryszard Borówka z Instytutu Nauk o Morzu i Środowisku Uniwersytetu Szczecińskiego. - Odkrywanie przez morze tego lasu i tych warstw gleby dzisiaj

udowadnia, że poziom wody znacznie wzrósł. Bo dziś rzędna poziomu morza jest właśnie na wysokości tego lasu, który lata temu był przecięż zdecydowanie powyżej tej rzędnej - wyjaśnia naukowiec.

Profesor Ryszard Borówka badał już trzy lata temu ten las i wstępne wyniki badań potwierdziły, że to drzewa - dęby - właśnie sprzed 200-300 lat. - Podobnie z torfem, który dziś widzimy. A jest to właściwie nie torf, a ściółka gleby kopalnej - dodaje nasz rozmówca.

Najniżej znajduje się glina zwałowa z ostatniego zlodowacenia, warstwa zwykle ukryta pod piaskiem i wodą. Na niej zalegają wspomniane ciemne osady organiczne, a w nich jest mnóstwo fragmentów pni i korzeni, czyli pozostałości dawnego lasu, który rósł tu, zanim teren został zalany przez Bałtyk.

Jak długo będzie widoczny las i jego ściółka? Podobnie jak z fioletową plażą, wszystko zależy od wiatrów. Możemy się cieszyć widokiem tych pięknych zjawisk kilka godzin, dni, może tygodni, ale wreszcie znikną - pod piaskiem lub zaleje to wszystko rosnący poziom wody. ©©

FOT. RADOŚLAW BRZOSZEK

Nowy budynek filii pogotowia w Drawsku Pomorskim oficjalnie otwarty

Joanna Boroń
Drawsko Pomorskie

Prace nad budową nowego budynku filii w Drawsku Pomorskim trwały rok a ich koszt wyniósł 9,7 mln zł. To pierwsza z trzech nowych filii pogotowia. Trwają prace na koszalińskiej filii, ta w Pyrzycach jest na etapie przygotowania inwestycji.

Wybudowanie nowoczesnej infrastruktury w Drawsku Pomorskim, Koszalinie i Pyrzycach zakontraktowano łącznie na kwotę 39 542 377 zł. Kwota ta częściowo została pokryta - w wysokości 30 mln złotych - w ramach dofinansowania z Programu „Polski Ład”. Natomiast druga część, czyli nieco ponad 9,5 mln zł pochodzi ze środków budżetu Województwa Zachodniopomorskiego. Generalnym Wykonawcą inwestycji jest firma Budimex S.A.

Zakończono pierwszy etap inwestycji, w ramach której Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego w Szczecinie - Filia Drawsko Pom., przeniosła się do nowego obiektu.

Nowoczesny, kompleksowy, jednokondygnacyjny budynek o powierzchni użytkowej 491 m kw, zlokalizowany przy ul. Bolesława Chrobrego 11 w Drawsku Pomorskim, został oficjalnie przekazany do użytkowania 20 stycznia.

- Zachodniopomorskie pogotowie ratunkowe jest najnowocześniejsze w Polsce. To kilkadziesiąt nowoczesnych filii, około 100 pojazdów i blisko 1000 ratowników. Dzięki temu zbudowaliśmy na Pomorzu Zachodnim system najwyższej jakości i gotowości do ratowania życia mieszkańców i turystów - powiedział podczas przecinania wstęgi Olgierd, marszałek województwa zachodniopomorskiego.



Nowa stacja pogotowia ratunkowego już od tego tygodnia służy mieszkańcom regionu

Nowa przestrzeń to nowa jakość pracy - zmiana miejsca stacjonowania ma zapewnić najlepsze możliwe warunki dla załogi ratowników medycznych oraz obsługi ambulansów, a dzięki

temu jakość świadczonych usług przez pogotowie wzrośnie.

- Teraz praca będzie lepsza, bardziej komfortowa. To dobre zainwestowanie fundusze. Staramy się zmieniać ochronę

zdrowia tak, by była coraz bardziej przyjazna pacjentowi oraz kadrze medycznej - mówił wicewojewoda Dawid Krystek.

W nowym budynku m.in.: pomieszczenie socjalne, po-

mieszczenie odpoczynku dla ratowników medycznych i lekarza, dwa stanowiska stacjonowania karet, pomieszczenie mycia i dekontaminacji dla ambulansów, pomieszczenia sanitarne dla członków zespołów ratownictwa medycznego, magazyn leków i sprzętu medycznego oraz tlenu, a także pomieszczenia gospodarcze i magazynowe, pomieszczenie suszenia wierzchniej odzieży, archiwum.

- Ta inwestycja to duży krok w stronę nowoczesności i poprawy warunków pracy zespołów ratownictwa medycznego. My - ratownicy - jesteśmy naprawdę szczęśliwi - mówił podczas otwarcia ratownik Paweł Szymański.

Prace przy koszalińskiej filii posuwają się zgodnie z planem, który zakłada, że na początku 2027 roku koszalińscy ratownicy przeniosą się do nowej siedziby. ©©

FOT. URZĄD MARSZAŁKOWSKI

Szczecińscy policjanci w nowych, komfortowych radiowozach

Marcin Siemlak
Szczecin

Nowe radiowozy, czyli Skoda Octavia kombi oraz Kia Sportage już od dziś będą wspierać szczecińskich policjantów w codziennych działaniach patrolowych i interwencyjnych.

Zakup nowych radiowozów został sfinansowany ze środków budżetu policji, przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego, Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Szczecinie oraz środków samorządowych.

Koszt zakupu jednego oznakowanego radiowozu przekroczył 180 tysięcy złotych. Nowe pojazdy zostały wyposażone m.in. w klimatyzację, kamerę cofania, nowoczesne radiostacje oraz sygnały uprzywilejo-



Sześć nowych pojazdów służbowych zasiliło flotę Komendy Miejskiej Policji w Szczecinie

wania. Napędzają je silniki o pojemności 1500 ccm oraz 1600 ccm. Każdy z radiowozów jest w pełni przygotowany do natychmiastowego wyjazdu do służby.

Podczas uroczystości Piotr Krzystek, prezydent Szczecina podkreślił znaczenie współpracy samorządu z policją.

- Bezpieczeństwo mieszkańców jest dla nas priorytetem. Cieszę się, że dzięki wspólnym działaniom możemy realnie wspierać funkcjonariuszy w ich codziennej służbie - powiedział Piotr Krzystek.

Z kolei Komendant Wojewódzki Policji w Szczecinie nadinsp. Szymon Sędzik zwrócił uwagę na praktyczny wymiar inwestycji.

- Nowoczesne wyposażenie to większa skuteczność działań, ale również komfort pracy policjantów. To inwestycja w bezpieczniejszą przyszłość mieszkańców Szczecina - zaznaczył.

Grzegorz Kąkolewski
Szczecin

Klinika Otolaryngologii Dorosłych i Dzieci oraz Onkologii Otolaryngologicznej USK-1 PUM przy ul. Unii Lubelskiej w Szczecinie pokazała specjalistyczny sprzęt przekazany przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy.

Była to jedna z największych darowizn WOŚP, jakie trafiły do tej placówki.

- Sprzęt przekazany na otolaryngologię to darowizna o wartości ponad 3 milionów złotych. Jest go naprawdę dużo i ma ogromne znaczenie dla naszej codziennej pracy - mówiła Magdalena Knop, rzeczniczka prasowa szpitala.

Wśród urządzeń znalazły się m.in. nowoczesny mikroskop diagnostyczny z torem wizyjnym, najwyższej klasy lampy czołowe oraz aparatura ABR. To właśnie dzięki nim możliwa jest precyzyjna, wczesna diagnostyka niedosłuchu u dzieci oraz kwalifikacja do leczenia z wykorzystaniem implantów ślimakowych. A to proces niezwykle złożony, wymagający technologii najwyższej jakości.

- Ucho, zarówno u dziecka, jak i u dorosłego, to bardzo mała struktura. Średnica błony bębenkowej to zaledwie 10 milimetrów. Dobrze wykonana otoskopowa daje aż 80 procent rozpoznań chorób ucha - tłu-

maczyła dr n. med. Katarzyna Radomska, otolaryngolożka kliniki.



Sprzęt od Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy dla otolaryngologii kosztował ponad 3 mln zł

Jednak liczby i parametry techniczne to tylko część tej historii. Jej prawdziwym bohaterem okazała się jedenastoletnia Basia - pacjentka, która dzięki sprzętowi zakupionemu przez WOŚP dziś słyszy i funkcjonuje jak w pełni zdrowa osoba. Wraz z mamą opowiedziała, jak z diagnozy całkowitego braku słuchu doszły do momentu, w którym dźwięk stał się naturalną częścią jej życia.

Basia gra w piłkę nożną - najczęściej na skrzydle, uwielbia gitarę (tuż po konferencji zagrała fragment legendarnego

„Smoke on the Water” Deep Purple) i bez problemu układa kostkę Rubika. Jak sama mówi, z rówieśnikami komunikuje się bez żadnych trudności, a swój słuch w skali od 1 do 10 ocenia na... solidną dziewiątkę.

Historie takie jak ta najlepiej pokazują, że wsparcie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy nie jest abstrakcyjną ideą, lecz

Ucho to bardzo mała struktura. Dobrze wykonana otoskopia daje aż 80 procent rozpoznań chorób ucha

realną pomocą, która zmienia życie konkretnych ludzi.

- Sam fakt, że dzięki fundacji możemy leczyć dzieci z zastosowaniem implantów ślimakowych, jest ogromnym przełomem. A przy dobrej współpracy z rodzicami osiągamy naprawdę bardzo dobre efekty - podsumowała dr Radomska.

W tym roku Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy gra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci!”. Zebrane pieniądze pójdą na sprzęt dla gastroenterologii dziecięcej, czyli diagnostyki i leczeniu chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów.

Aleja Wojska Polskiego w gronie najlepszych

Marcin Siemlak
Szczecin

Rewitalizacja alei Wojska Polskiego w Szczecinie została wyróżniona w XIX Konkursie Towarzystwa Urbanistów Polskich na najlepiej zagospodarowaną przestrzeń publiczną w Polsce.

Szczeciński projekt otrzymał Honorowe Wyróżnienie TUP w kategorii „Rewitalizowana miejska przestrzeń publiczna”. W sumie kapituła przyznała 8 Honorowych Nagród oraz 7 Honorowych Wyróżnień w czterech kategoriach.

- Wyróżnienie projektu rewitalizacji alei Wojska Polskiego w tak prestiżowym konkursie to dla nas zaszczyt, ale i zobowiązanie do dalszej, wytężonej pracy - mówi Michał Przepiera, zastępca prezydenta Szczecina.

Jak podkreślono w uzasadnieniu werdyktu, kapituła doceniła skalę i charakter szczecińskiego przedsięwzięcia.

Zwrócono uwagę na sposób ukształtowania przestrzeni oraz jej osadzenie w historycznym kontekście miasta. Doceniono także podporządkowanie projektu potrzebom różnych grup użytkowników przestrzeni publicznej, w tym pieszych, rodzin z dziećmi, seniorów oraz pasażerów komunikacji publicznej.

Zdaniem kapituły konkursu, realizacja przyczyniła się do poprawy jakości życia mieszkańców, wzrostu aktywności społecznej oraz odbudowy prestiżu handlowo-usługowego centrum Szczecina. Projekt łączy wymiar przestrzenny, społeczny i gospodarczy, tworzy atrakcyjne i dostępną przestrzeń publiczną.

Leszek Wójcik
dokończenie ze str. 1

Jak się dowiedzieliśmy, dzieci nie opuszczają budynku. Telewizję mogą oglądać „od czasu do czasu”. Na dwór (plac zabaw i boisko) wychodzą tylko na godzinę.

- Kiedy przyjeżdżam, najpierw się przytulamy. Potem namawiam je, by mi opowiedziały, co się wydarzyło od mojej ostatniej wizyty. A na koniec czytamy bajki i listy od kolegów. Mam tylko godzinę. Czas mija błyskawicznie. Za szybko.

Babcia przyznaje, że to są trudne wizyty.

- Serce mi pęka. Nie rozumiem, a one tym bardziej, dlaczego nie mogą być ze mną. Po co są tak daleko? Po co siedzą w odosobnieniu? Za każdym razem pytają, czy już je wezmę?



Dziadkowie chcą jak najszybciej zabrać dzieci

A ja im muszę powiedzieć, że na razie... nie.

Ale jest nadzieja. W czwartek w sądzie przy ul. Małopolskiej w Szczecinie odbędzie się proces dotyczący przyznania babci pieczy zastępczej. Jeśli pani Maria zostanie uznana

za prawną opiekunkę, cała trójka wróci do Polski. Nadzieje są duże, bo sąd w Rostoku, który 8 stycznia rozpatrywał sprawę rodzeństwa, zawiesił postępowanie i czeka na decyzje szczecińskiego sądu.

Pani Natalia będzie zeznawać z więzienia przez wideo. Ale, jak się dowiedzieliśmy, również w jej sprawie coś drgnęło. Tego samego dnia, w Kalifornii odbędzie się rozprawa deportacyjna. Jeśli do niej dojdzie, kobieta może trafić do amerykańskiego więzienia. Jej partner oskarżył ją bowiem o porwanie dzieci. Domaga się przyznania mu opieki nad nimi.

Dlaczego dopiero po pięciu latach rodzina została zatrzymana na terenie Niemiec? Bo Niemcy i Polska mają podpisane inne umowy ekstradycyjne z Amerykanami. W Polsce Sąd

Okręgowy w Szczecinie uznał (26 stycznia 2023 r.) wniosek deportacyjny USA za prawnie niedopuszczalny, a 22 lutego 2023 r. polski minister sprawiedliwości formalnie odmówił wydania obywatelki Polski.

Powodem odmowy było między innymi to, że polsko-amerykańska umowa ekstradycyjna przewiduje wydanie tylko tych osób, których czyn jest przestępstwem w obu krajach - a sąd w Polsce nie uznał postępowania pani Natalii za niezgodne z prawem. To dlatego w Polsce nic im nie groziło.

Kobieta już od prawie trzech miesięcy przebywa w niemieckim areszcie. Czy zostanie odesłana za ocean? Może, ale nie musi. Wiemy, że w sądzie w Stanach reprezentuje ją wyznaczony przez rodzinę prawnik. ©©

Jest szansa, że dzieci przetrzymywane w niemieckim ośrodku wrócą do domu

Z etatu dookoła świata

Chrystian Ufa
miejsowość

Ponad 9 lat temu założyli bloga. Wówczas chodziło o to, by dzielić się podróżami z rodziną. Marta i Filip są dziś - jak mówią - samozwańczymi ambasadorami Poznania. Mimo że praca i pasja zabierają ich na różniejsze krańce świata

Poznając się i randkując, rozmawialiśmy dużo o podróżach. Filip akurat wrócił ze Stanów Zjednoczonych, gdzie ja wówczas nigdy nie byłam. Powiedziała mi, że moim marzeniem jest odwiedzić Maltę, bo poznałam stamtąd świetnych ludzi. No i Filip na święta kupił nam bilety na Maltę. Od razu wiedzieliśmy, że nadajemy na tych samych falach - opowiada Marta Jankowska, która wraz z partnerem Filipem Kowalikiem, tworzą Life Catchers.

To blog o podróżach i fotografii, który przerodził się w pełnoetatową pracę dla pary. Dziś wyprawy duetu z Poznania obserwuje ponad 82 tysiące osób na Instagramie. Oni sami prowadzą własną agencję od tworzenia contentu, są ambasadorami marek i prowadzą media społecznościowe różnych firm. Robią zdjęcia m.in. dla topowych hoteli na świecie.

Wszystko zaczęło się jednak od publikowania zdjęć z myślą o najbliższych.

Przełomowy dzień

- Głównym motywem było to, że ja bardzo lubiłam robić zdjęcia i lubiliśmy wspólnie podróżować. Zdecydowaliśmy, że skoro rodzina zawsze nas pyta o tę podróż, to założymy profil



Mimo wielu podróży Marta i Filip zawsze wracają do Poznania. Tu czeka na nich ich piesek Mia

na Instagramie i bloga - mówi Marta. - Pomyśleliśmy, że w przyszłości może coś z tego będzie, ale to nigdy nie było naszym celem. To było marzenie, które wydawało się, że jest do spełnienia.

Odejście z pracy, by rzucić się w wir twórczości i podróży, nie nastąpiło z dnia na dzień. Para zbierała doświadczenie, pracując na etacie. Marta w marketingu, a Filip w marketingu i sprzedaży.

- Po godzinach robiliśmy własny content. Dobrym przykładem jest tu jesień i zima,

gdzie aktywność na naszych profilach była słabsza. Czemu? Bo jak pracowaliśmy na etacie i słońce zachodziło o 16, to mieliśmy tak naprawdę jedynie weekend na robienie zdjęć. W tygodniu nie mieliśmy na to przestrzeni - tłumaczy Filip. - Nie ma czegoś takiego jak zwykła praca albo biznes. Wszystko ma swoje plusy i minusy - śmieje się.

Przełomem w życiu Life Catchers okazał się pewien dzień, w którym postanowili spisać swoje plany i marzenia.

- Niektóre były z serii „sky is the limit”. Nie do spełnienia na tamten moment. Robiliśmy to cały dzień i na dużej kartce, rozpisaliśmy plan na cały rok. Na osi czasu wpisaliśmy odejście z etatu. Gdy zdobyliśmy poczucie bezpieczeństwa, poduszkę finansową oraz klientów, to wiedzieliśmy, że możemy zrezygnować z pracy na etacie - wspomina Marta. I zaczęło się.

Dookoła świata

Para zagościła na Malediwach (archipelag z około 1200

- Ludzie, patrząc na nasz profil na Instagramie, mogą myśleć, że żyjemy jak pączki w maśle i nie mamy żadnych problemów - Wyznaje Marta

wysp), w Singapurze, Japonii, Malezji, Grecji, Hiszpanii, Szwecji i więcej. Duet właśnie co wrócił z podróży do Azji. Tam odwiedzili m.in. Pałau - małe wyspiarskie państewko na Pacyfiku. Piękna rafa koralowa oraz niezwykle widoki na pokryte zielenią wysepki. To wszystko pilnuje podpisywana przez turystów przysięga, dotycząca ochrony natury. Taką przysięgę podpisali również Life Catchers.

Oprócz tego zwiedzili Seul, gdzie oprócz picia tradycyjnej herbaty i jedzenia koreańskiego przysmaku mochi, zobaczyli m.in. Pałac Gyeongbokgun. Mimo wszystkich podróży zawsze wracają do stolicy Wielkopolski.

- Na początku, jak zaczynaliśmy podróżować, to po długiej podróży do Nowego Jorku byliśmy zachłyśnięci Stanami i marzyliśmy o tym, żeby się tam przeprowadzić. Ubiegaliśmy się nawet o zieloną kartę. Później były plany, żeby przeprowadzić się do Berlina. Im więcej jednak wyjeżdżamy, tym bardziej doceniam Polskę i Poznań - wyznaje Marta.

Samozwańczy ambasadorzy Poznania

Kobieta wraz z partnerem zdecydowała, że zostaną samozwańczymi ambasadorami Poznania. Decyzja zapadła w czasie dużych remontów na Starym Rynku, które były uciążliwe zarówno dla lokalnych, jak i turystów.

można docenić to, że jest bardzo czysto, bezpiecznie i mamy cztery pory roku. Rzeczywiście jest tak, że to, co uznaje się za pewnik, jak się jest w Polsce, nie jest pewnikiem za granicą. Przykładowo w Azji, spotyka się dużo bezpańskich, niedożywionych psów - odpowiada Filip.

Przywiązanie do Polski i Poznania nie zmienia jednak faktu, że para czerpie m.in. radość z zagranicznych podróży.

- Jesteśmy zwolennikami ideologii amerykańskiej. Tam w Stanach Zjednoczonych często mówi się o niepowodzeniach. Te właśnie niepowodzenia sprawiły, że jesteś tym, kim jesteś. Na sukcesach nie uczymy się aż tak bardzo, jak na porażkach - wyznaje Filip.

- Ludzie, patrząc na nasz profil na Instagramie, mogą myśleć, że żyjemy jak pączki w maśle i nie mamy żadnych problemów. Prawda jest taka, że dużo rzeczy po drodze się nam nie udało. Na ten rok miałam mnóstwo pomysłów i prawie żadnego nie udało się zrealizować. Nie przez to, że nie chce nam się, tylko wpadły inne projekty, które też chcieliśmy zrealizować - mówi Marta.

Tysiące obserwujących, duże współprace i własny biznes. Czy to wszystko zaspokaja twórców?

- Nie jesteśmy zaspokojeni, bo to byłby pierwszy moment spadku, gdybyśmy uznali, że jest super i już nic więcej nie potrzebujemy. Nie tylko w socialmediach, ale i w każdej branży jest tak, że trzeba być bardzo podatnym na zmiany - tłumaczy Filip. - Naszym podróżniczym marzeniem jest to, by współpracować z najlepszymi hotelami na świecie, ale dojdzie do tego i kontakt z tym klientem, też są spełniające. Droga też jest ważna. Nie tylko osiągnięcie celu.



Life Catchers wspólne życie wypełnili podróżami. Rzucili etat i latają, jeżdżą oraz płyną dookoła świata

REKLAMA

0011464956

Rosomak S.A.
z siedzibą w Siemianowicach Śląskich
przy ul. Powstańców 5/7

ogłasza

PISEMNY PRZETARG

na zbycie lub dzierżawę prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej usytuowanej w centrum Siemianowic Śląskich przy ul. Powstańców 9 o łącznej powierzchni 1170 m² zabudowanej budynkiem mieszkalno-użytkowym o powierzchni użytkowej 3532 m².

Postępowanie prowadzone jest zgodnie z obowiązującym w Rosomak S.A. „Regulaminem organizowania przetargu na sprzedaż składników trwałych”, który jest dostępny na stronie internetowej Spółki pod adresem: www.rosomaksa.pl.

Pełną treść ogłoszenia o pisemnym przetargu zamieszczono na stronie internetowej Rosomak w zakładce Biuletyn Informacji Publicznej.

KRÓTKO

WARSZAWA

Psychiatrzy wydali opinię

- Jest opinia psychiatryczna Mieszka R., podejrzanego o morderstwo kobiety na Uniwersytecie Warszawskim - poinformował PAP rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie prok. Piotr Antoni Skiba. - Opinia jest bardzo obszerna, liczy ponad 200 stron. Nie informujemy o jej wynikach do czasu zaznajomienia się z nią nie tylko przez prokuraturę, ale także przez obronę i pełnomocników - powiedział prok. Skiba.

Mieszko R. przebywa w areszcie śledczym w Rado-

miu, gdzie ma zapewniony pobyt na oddziale szpitalnym. Areszt w sierpniu został przedłużony o kolejne sześć miesięcy - do połowy lutego 2026 roku.

22-letni student Wydziału Prawa UW Mieszko R. zaatakował na początku maja siekierą 53-letnią portierkę uczelni. Kobieta nie przeżyła ataku - zmarła na miejscu.

Na pomoc kobiecie ruszył 39-letni pracownik straży UW, któremu napastnik również zadał rany. Mężczyzna w stanie ciężkim trafił do szpitala.

SĄD

Rozprawa w procesie księdza O.



Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczął się proces duchownego, prezesa Fundacji Profeto, księdza Michała O., oraz innych osób, w tym byłych urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości, w sprawie ustawiania konkursów na dotacje środków z Funduszu Sprawiedliwości.

WOJEWÓDZTWO MAŁOPOLSKIE

To nie był akt dywersji

Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował w środę, że nie znaleziono materiałów wybuchowych w miejscu wycołowania pociągu, do którego doszło we wtorek w Małopolsce. Jak podkreślił, na 99 procent do uszkodzenia szyny doszło z przyczyn naturalnych, a nie w efekcie działań dywersyjnych. Chodzi o wykołajenie

dwóch wagonów pociągu Polregio na trasie Miechów - Słomniki w woj. małopolskim, do którego doszło we wtorek po g. 21. W pociągu było ok. 20 osób, nikomu nic się nie stało. Ruch pociągów został wstrzymany. Policja poinformowała, że przyczyną zdarzenia jest naturalne odłupanie szyny spowodowane niską temperaturą.

SZTUKA

W setną rocznicę urodzin i dziesiątą rocznicę śmierci wybitnego reżysera Senat RP ustanowił rok 2026 Rokiem Andrzeja Wajdy - w uznaniu jego twórczości i dokonań jako współtwórcy polskiej szkoły filmowej oraz kina moralnego niepokoju, które zdefiniowały „polską pamięć historyczną i współczesną tożsamość kulturową”. Andrzej Wajda jest laureat Oscara za dorobek życia i Złotej Palmy w Cannes za „Człowieka z żelaza”.



„Ustępstwa są zawsze oznaką słabości. Europa nie może sobie pozwolić na słabość ani wobec wrogów, ani wobec sojuszników”

Donald Tusk, premier

Prezydent Karol Nawrocki wystąpił na forum w Davos

Oprac. Karolina Wrońska
Davos

- Napięcia wokół Grenlandii nie oznaczają, że zapomnieliśmy o wojnie Rosji przeciw Ukrainie - podkreślił w środę prezydent Karol Nawrocki podczas Światowego Forum Ekonomicznego w szwajcarskim Davos.

Prezydent Nawrocki wystąpił w panelu dyskusyjnym poświęconym obronności Europy, w którym wziął udział m.in. z sekretarzem generalnym NATO Markiem Rutte i prezydentem Finlandii Alexanderem Stubbem.

Jak ocenił polski prezydent, Unia Europejska ma „poważne problemy” z samodzielnym zapewnieniem sobie bezpieczeństwa i potrzebuje nacisków Trumpa. Przypomniał, że to Trump na zeszłorocznym szczycie NATO w Hadze wywarł presję na europejskich sojuszników w sprawie zwiększenia wydatków na obronność.

Prezydent podkreślił, że Stany Zjednoczone są najważniejszym polskim sojusznikiem, akcentując znaczenie tego kraju dla NATO i bezpieczeństwa Europy. Oceniał, że mimo napięć wokół Grenlandii Sojusz Północnoatlantycki jest stabilny.

- Konieczna jest solidarność w Europie, ale konieczne jest również budowanie dobrych stosunków transatlantyckich - powiedział.



Prezydent Karol Nawrocki wystąpił w panelu dyskusyjnym poświęconym obronności Europy, w którym udział wzięli też m.in. sekretarz generalny NATO Mark Rutte i prezydent Finlandii Alexander Stubb

Prezydent Nawrocki wyraził nadzieję, że kwestia Grenlandii zostanie rozwiązana na drodze dyplomatycznej. Podkreślił, że napięcia wokół wyspy nie oznaczają, że zapomnieliśmy o wojnie Rosji przeciw Ukrainie. Wojnę tę określił jako najważniejszą obecnie kwestię dla Polski, wschodniej flanki NATO i „całego wolnego świata”.

- Wciąż czujemy zagrożenie ze strony Rosji, jesteśmy w środku wojny hybrydowej - przypomniał Nawrocki. Oceniał też, że „powoli zbliżamy się do pokoju w Ukrainie”.

Nawrocki wyraził też nadzieję, że „nigdy nie będziemy

musieli odpowiedzieć na to pytanie (postawione w tytule panelu: czy Europa może obronić się sama - PAP), jeśli chodzi o wojnę kinetyczną”.

- Ukraina powinna być priorytetem numer jeden, ma ona kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa Europy i Stanów Zjednoczonych - powiedział sekretarz generalny NATO Mark Rutte. - Naprawdę martwię się, że stracimy z oczu ten cel, a Ukraińcy nie będą mieli wystarczającej liczby pocisków przechwytyjących, by się bronić - dodał.

Holender przekazał, że trwają zakulisowe prace w związku z napięciami między

USA a ich europejskimi sojusznikami w sprawie żądań Trumpa dotyczących przejęcia Grenlandii.

Jego zdaniem „prezydent Trump i inni przywódcy” mają rację, a NATO musi zrobić więcej, by chronić Arktykę przed wpływami Rosji i Chin. - Pracujemy nad tym, aby wspólnie bronić regionu arktycznego - zapewnił.

Sekretarz generalny NATO powiedział, że jedynym sposobem na rozwiązanie sytuacji związanej z groźbami Trumpa dotyczącymi aneksji Grenlandii jest „przemysłana dyplomacja”.

PAP

Władysław Kosiniak-Kamysz: Nasza obecność wojskowa na Grenlandii nie jest obecnie potrzebna

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

- Rząd ma jednolite stanowisko co do tego, że dzisiaj nasza obecność wojskowa na Grenlandii nie jest potrzebna - zapewnił w środę wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz.

Szef MON w środę w Radiu ZET pytany, czy Polska wyśle swoje wojska na Grenlandię, odpowiedział, że nie ma takiej potrzeby.

Jak dodał, nasz kraj jest łącznikiem między USA a Europą, dbając o dobre relacje zarówno z Danią, jak i Stanami Zjednoczonymi. Podkreślił, że rząd ma w tej sprawie jasną i spójną strategię. - Dzisiaj nasza obecność na Grenlandii nie jest potrzebna - ocenił. - My tu mamy jednolite stanowisko. Tu nie ma różnic, jesteśmy połączni, idziemy w kierunku właśnie transatlantyku. Transatlantyk łączy Europę ze Stanami Zjednoczonymi i rolą naszą w tym procesie jest szukanie po-

litycznego porozumienia. Wierzę, że jest ono możliwe - powiedział wicepremier.

Kosiniak-Kamysz pytany był również, czy Polska powinna przyjąć zaproszenie od prezydenta USA Donalda Trumpa do udziału w pracach Rady Pokoju, które otrzymał prezydent Karol Nawrocki. - Popieramy wszystkie działania i wysiłki Stanów Zjednoczonych, naszych sojuszników, na rzecz bezpieczeństwa. Tutaj jest potrzebna głęboka analiza, ponieważ ratyfikacja

umowy międzynarodowej, jeżeli to byłaby nowa instytucja, to jest wieloetapowy proces. To decyzja Rady Ministrów, parlamentu, prezydenta, więc wszyscy musimy tu być w dialogu i dobrze, że ten dialog między rządem i prezydentem jest - odpowiedział.

Jak zauważył, w tej sprawie jest wiele niewiadomych, ale, jak dodał, na pewno trzeba poważnie rozważyć każdą inicjatywę USA, bo mamy partnerstwo wieloletnie ze Stanami Zjednoczonymi. PAP

Czarna seria hiszpańskiej kolei. Kolejne dwa wypadki. Jedna osoba nie żyje

Oprac. Karolina Wrońska
Hiszpania

W Hiszpanii we wtorek wieczorem miały miejsce kolejne dwa wypadki na kolei. Jeden pociąg uderzył w mur oporowy, który prawdopodobnie zawałił się na tory, a drugi się wykołoił.

Jak donosi dziennik „El País”, jedna osoba zginęła, a co najmniej 37 zostało rannych, w tym pięć poważnie, w wypadku pociągu podmiejskiego Rodalies w Barcelonie, do którego doszło we wtorek wieczorem. Ofiarą śmiertelną wypadku jest maszynista.

Pociąg zderzył się tam czołowo z murem oporowym, który zawałił się na tory, prawdopodobnie w wyniku erozji

spowodowanej ulewnymi deszczami. Na miejsce zdarzenia udali się członkowie rządu Katalonii. Wysłano też jedenaście jednostek ratownictwa medycznego oraz jednostkę wspólną ze strażą pożarną.

Wstępne hipotezy dotyczące przyczyny wypadku, według oficjalnych źródeł, jako przyczynę destabilizacji muru oporowego wskazują na ulewne deszcze, które nawiedziły Katalonię w ostatnich dniach.

W drugim wypadku pociąg jadący linią R1 między stacjami Blanes i Maçanet wykołoił się. Przyczyną wypadku miały być kamienie, które spadły na tory podczas wtorkowej burzy. Ruch na tej linii również został zawieszony.

W tym zdarzeniu nikt nie został poszkodowany. PAP



Czarna seria na hiszpańskiej kolei. Doszło do kolejnych wypadków. Zginęła jedna osoba – maszynista pociągu

Putin chce zamrozić Ukrainę. Dramat mieszkańców Kijowa

Grzegorz Kuczyński
Ukraina

Rosja wykorzystuje mroźną zimę i zintensyfikowała ataki raketowo-dronowe na Ukrainę. W tysiącach mieszkań i domów nie ma prądu, ogrzewania i wody.

Z każdym dniem pojawiają się nowe informacje o tym, jak dramatyczna jest sytuacja w Kijowie i innych ukraińskich miastach zaatakowanych przez Moskwę. Tak źle nie było od czasu rozpoczęcia przez Putina pełnoskalowej wojny. Wielu mieszkańców od ponad tygodnia nie ma światła, centralnego ogrzewania ani wody.

Prezydent Ukrainy oświadczył, że w Kijowie ponad milion odbiorców pozostaje bez prądu. Wołodymyr Zełenski potwierdził również, że ponad cztery tysiące wielopiętrowych budynków w stolicy Ukrainy pozostaje bez ogrzewania. W mieście tymczasem temperatura spada do -15 st. C.

Siły rosyjskie przeprowadziły we wtorek nowy, potężny atak na Kijów i kilka regionów Ukrainy, uderzając w budynki mieszkalne i obiekty energetyczne. Atak w nocy z 19 na 20 stycznia był jednym z najgorszych dla ukraińskiej energetyki od początku pełnoskalowej wojny.

Największa prywatna firma energetyczna Ukrainy, DTEK, poinformowała, że rosyjskie



Tysiące kijowian ze swoich mieszkań przeniosło się do ogrzewanych namiotów

ataki spowodowały odcięcie dostaw energii elektrycznej do 173 000 gospodarstw domowych w Kijowie. Ministerstwo Energii poinformowało, że rosyjskie ataki spowodowały również przerwy w dostawach energii elektrycznej w obwodach kijowskim, odeskim, dnipropietrowskim, sumskim, rówieńskim i charkowskim.

Niektórzy starają się radzić sobie z tą sytuacją, rozbijając namioty w swoich mieszkaniach. W wielu dzielnicach ludzie wyszli na ulice, stojąc wokół ognisk, w których palono choinki bożonarodzeniowe. W wielu budynkach mieszkal-

nych ludzie zostali zmuszeni do pozostania w swoich mieszkaniach, ponieważ windy nie działają. Schody są zbyt oblodzone, aby można było gdziekolwiek się poruszać.

Sytuacja stała się tak trudna dla mieszkańców, że mer Kijowa Witalij Kliczko wezwał mieszkańców do tymczasowego opuszczenia miasta, jeśli

Wołodymyr Zełenski potwierdził, że ponad cztery tysiące wielopiętrowych budynków w stolicy Ukrainy pozostaje bez ogrzewania

to możliwe, aby zmniejszyć zapotrzebowanie na pozostałą część systemu energetycznego. Powiedział, że po rosyjskich atakach miasto otrzymuje tylko około połowy potrzebnej energii elektrycznej.

Kilka ukraińskich elektrowni, mających kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa jądrowego, ucierpiało w wyniku ataku Rosjan. Nieczynna elektrownia jądrowa w Czarnobylu została całkowicie odcięta od zewnętrznego źródła zasilania, a także ucierpiały linie prowadzące do innych elektrowni jądrowych.

Andrij Herus, przewodniczący Komisji ds. Energii, Mieszkalnictwa i Usług Komunalnych ukraińskiego parlamentu, przyznaje, że nadchodzące tygodnie będą trudne dla wszystkich, chyba że nastąpi ocieplenie, a dłuższe dni i bezchmurne niebo pomogą w wytwarzaniu większej ilości energii słonecznej.

20 stycznia Zełenski powiedział dziennikarzom, że pozostanie w Kijowie, aby skupić się na pilnych kwestiach energetycznych na Ukrainie po rosyjskich atakach, zamiast udać się na Światowe Forum Ekonomiczne w Davos, gdzie miał wygłosić przemówienie. Choć nie wykluczył, że w każdej chwili może zmienić zdanie – wiele zależy od tego, czy miałby pewność spotkania się z prezydentem USA Donaldem Trumpem.

Witkoff-Putin. Spotkanie ws. planu pokojowego

Oprac. Anna Nagel
USA/Rosja

Specjalny wysłannik prezydenta USA Steve Witkoff zapowiedział, że spotka się dziś w Moskwie z przywódcą Rosji Władimirem Putinem.

„Musimy spotkać się z nim w czwartek” – powiedział Witkoff w wywiadzie dla amerykańskiej stacji CNBC. „Ale to Rosjanie proszą o to spotkanie. Myślę, że to ważne oświadczenie z ich strony” – dodał.

Wysłannik prezydenta Donalda Trumpa poinformował, że po zakończeniu rozmów z rosyjskim liderem zamierza spotkać się także ze stroną ukraińską.

Czwartkowe rozmowy Witkoffa z Putinem potwier-

dził w środę również rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow. Według agencji Reutera, w Moskwie Witkoffowi ma towarzyszyć także Jared Kushner, zięć prezydenta USA.

Zapowiedź spotkania padła po wtorkowych rozmowach przedstawicieli USA i Rosji na temat możliwego planu pokojowego dla zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej. Wówczas Kirił Dmitrijew, specjalny wysłannik Putina, rozmawiał z Witkoffem oraz Kushnerem; w tym gronie już wcześniej dochodziło do spotkań poświęconych temu tematowi.

Według Dmitrijewa, cytowanego przez agencję Reutera, dialog był konstruktywny i „coraz więcej osób rozumie uczciwość rosyjskiego stanowiska”.

PAP

Parlament Europejski poparł wniosek o skierowanie umowy z Mercosurem do TSUE

Oprac. Karolina Wrońska
Bruksela

Parlament Europejski poparł wczoraj wniosek o skierowanie umowy handlowej między Unią Europejską a krajami Mercosuru do Trybunału Sprawiedliwości UE.

Pod przyjętym wnioskiem podpisali się eurodeputowani KO i PSL. Skierowanie wniosku do TSUE oznacza, że głosowanie w sprawie ratyfikacji umowy w PE zostanie opóźnione prawdopodobnie o co najmniej kilka miesięcy. Za głosowało 334 europosłów, przeciw 324, a 10 wstrzymało się od głosu.

Odrzucony został z kolei drugi wniosek, pod którym podpisała się prawica w PE, w tym PiS. Był on bardzo podobny do pierwszego wniosku. W tym przypadku 225 europosłów było



Za głosowało 334 europosłów, przeciw 324, 10 wstrzymało się od głosu

za, 402 przeciw, a 13 wstrzymało się od głosu.

Europosłowie KO, PiS i PSL informowali przed głosowaniami, że poparą oba wnioski.

Porozumienie z państwami Mercosuru: Argentyną, Brazylią, Paragwajem i Urugwajem, wpro-

wadzi preferencje celne dla niektórych produktów rolnych, w tym wołowiny, drobiu, nabiału, cukru i etanolu. W zamian rynki tych państw otworzą się na towary przemysłowe UE, takie jak samochody, maszyny i leki.

Umowa została podpisana przez przedstawicieli obu stron w sobotę w stolicy Paragwaju, Asuncion. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen powiedziała, że dzięki porozumieniu udało się stworzyć największą strefę wolnego handlu na świecie i rynek wart prawie 20 proc. światowego PKB.

Von der Leyen dodała, że chce zapewnić 450 mln mieszkańców UE, że ta umowa jest „dobra dla Europy – dla każdego państwa członkowskiego”. Oznacza m.in. więcej możliwości biznesowych, zniesienie ceł o wartości miliardów euro,

otwarcie rynków zamówień publicznych – podkreśliła.

Zaznaczyła też, że KE wysłuchała obaw unijnych rolników i podjęła działania. – Umowa ta zawiera solidne zabezpieczenia mające na celu ochronę naszych źródeł utrzymania i naszych wrażliwych sektorów rolniczych. Stwarza ona znaczne możliwości gospodarcze dla wielu eksporterów produktów rolno-spożywczych z UE. Chroni 350 europejskich oznaczeń geograficznych. To więcej niż w jakiegokolwiek innej umowie handlowej UE – przekonywała szefowa KE.

Na początku stycznia większość państw członkowskich wyraziła zgodę na podpisanie porozumienia; przeciwko były Polska, Francja, Austria, Irlandia i Węgry.

W środę w okolicach PE w Strasburgu trwał duży protest rolników przeciwko umowie. PAP

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Tow. Jeżowa pozbyto się bezlitośnie. „Krwawy karzeł” naraził się wcześniej zbyt wielu towarzyszom – str. 10

„Hej, kto szlachta – za Kmicicem”. Chorąży orszański postanowił właśnie spalić Wołmontowicze – str. 11

ZA TYDZIEŃ

Towarzysze z PPS i wielka gra wywiadów
Józef Piłsudski nie bał się kontaktów z agentami Japonii i Austro-Węgier. Wróg jego wroga był przecież jego przyjacielem.



KRÓTKO

W KINACH

Armagedon na wesoło

6 lutego w kinach pojawi się horrorowo-kryminalno-komediove „Skażenie” w reż. Jonny Campbell (Wielka Brytania, Francja i USA). Zaraźliwy i nieustannie mutujący mikroorganizm został zamrożony i zamknięty w strzeżonym laboratorium wojskowym wiele dekad temu. Jednak wraz ze zmianą klimatu rośnie temperatura pod ziemią, co powoduje ożywienie zapomnianego zagrożenia sprzed lat. W rolach głównych Liam Neeson, Joe Kerry i Georgina Campbell.

Is

W KSIĘGARNIACH

Ta prawda was przerazi

Za tydzień wydawnictwo Otwarte wypuści „Konkurenta” Diany Brzezińskiej. Trzyletni Łukasz znika pewnego dnia z piaskownicy, a cała Polska wstrzymuje oddech. Uruchomiony zostaje child alert, media nagłaśniają każdy szczegół sprawy, a rodzina chłopca pogrąża się w rozpacz. Wszystko wskazuje na porwanie, ale kolejne tropy prowadzą do prawdy mroczniejszej niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o MacLeanie!

Niebawem rocznica śmierci Alistaira Stuarta MacLeana (ur. 21 kwietnia 1922 r. w Glasgow, zm. 2 lutego 1987 r. w Monachium) – szkockiego pisarza, autoru wielu powieści o tematyce sensacyjnej, kryminalnej i wojennej, niezwykle popularnego w Polsce w latach 90. Napisał m.in. „Działo Nawarony” (1957), „Mrocznego Krzyżowca” (1961), „Złote rendez-vous” (1962), „48 godzin” (1966), „Przełęcz Złamanego Serca” (1974) i „Athabaskę” (1980).

mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 190. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Kariera Yaakova Levsteina, „Dynamite Mana” – kiler z Irgunu



List gończy wystawiony za członkami gangu Abrahama Sterna. Od lewej: Yaakov Levstein, Icchak Jeziernicki/Szamir i Natan Friedman-Yelin. Szamir z tej trójki zaszedł najwyżej – był później przewodniczącym Knesetu i wielokrotnym premierem Izraela

W. Rodak, L. Strzyga
redakcja@polskatimes.pl

Żydowska organizacja terrorystyczna Irgun działała w Brytyjskim Mandacie Palestyny w latach 1931-1948. Od początku za podstawowy cel stawiała sobie walkę z Arabami i Brytyjczykami.

Od lata 1936 roku na Bliskim Wschodzie wrzało. Arabowie zbuntowali się przeciwko brytyjskiej władzy. Wybuchło powstanie, którego licznymi ofiarami padali nie tylko funkcjonariusze Imperium brytyjskiego, ale również Żydzi. Ci

ostatni nie pozostawali dłużni Arabom. Od 1937 r. Irgun Cwai Leumi (pol. Narodowa Organizacja Zbrojna), konspiracyjna żydowska organizacja paramilitarna, w reakcji na mordy dokonane przez rebeliantów przeprowadziła szereg zamachów terrorystycznych wymierzonych w arabską ludność cywilną.

Sadysta Cairns

Niektóre z nich były niezwykle krwawe. 25 lipca 1938 roku w eksplozji na bazarze w Hajfie zginęło 53 ludzi. 27 lutego 1939 r. w serii ataków Irgunu na terenie całej Palestyny poniosły śmierć 33 osoby. Po zamachu

bombowym na rynku w Hajfie z 19 czerwca 1939 r. odnotowano 20 ofiar śmiertelnych, w tym osiem kobiet i dwoje dzieci. Przeciężone brytyjskie siły porządkowe w Palestynie, funkcjonujące w warunkach permanentnego stanu wojennego, nie wahały się sięgać po drastyczne środki, byle tylko uspokoić sytuację w kolonii.

Na celowniku policji znaleźli się zwłaszcza żydowscy nacjonalistyczni ekstremiści z Irgunu, Betaru i Partii Rewizjonistycznej. Aresztowanych często poddawano okrutnym torturom, takim jak np. miażdżenie genitaliów. W tego typu praktykach lubował

się zwłaszcza inspektor Ralph Cairns z Jerozolimy.

Działacze Irgunu wielokrotnie ostrzegali sadystycznego policjanta, że jeśli nadal będzie tak postępował z ich pojmowanymi towarzyszami, to zostaną zabity. Cairns mimo to nie łagodniał, lecz przygotował się na ewentualne starcie z zamachowcami. Nie rozstawał się z bronią i nosił kamizelkę kuloodporną, poruszał się w towarzystwie ochroniarza - inspektora Ronalda Barkera.

A może mina?

Latem 1939 r. Irgun wydał na Cairnsa wyrok śmierci. Nieła-

two zadanie likwidacji jego osoby powierzono Yaakovowi Levsteinowi - 21-letniemu specjalście Irgunu od „brudnej roboty”, który raptem kilka miesięcy wcześniej ukończył kurs wojskowy w Polsce. Młodzieniec miał już na koncie wiele udanych akcji. I tym razem przystąpił do dzieła z zimną zawziętością.

Najpierw jego ludzie, przebrani za Arabów, dyskretnie śledzili ostrożnego Cairnsa przez kilka dni. Udało im się ustalić, że w porze obiadowej zawsze wraca on do swojego mieszkania w dzielnicy Gan Rehavia.

Ciąg dalszy na str. 10

NIEZBEDNIK CZYTELNICZY

rekomenduje
Bożenna Piskata



Czego właściwie ona ode mnie chce?

Kiedy David otrzymuje e-mail od nieznajomej kobiety, która twierdzi, że zna sekrety z jego dzieciństwa, nie wie, jak zareagować. Zwłaszcza że żywi uczucie wobec pięknej prawniczki Florence. Poza tym David nie pamięta swoich pierwszych dwunastu lat życia.

Henrik Fexeus, „Zwierzę ofiarne”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



Wysyłają nas na pewną śmierć

Trwa druga wojna czechencka. Władzę w Rosji sprawuje potężny i bezwzględny Władimir Władimirowicz Putin – niegdyś płotka w strukturach KGB, a obecnie wszechwładny car, pan życia i śmierci zarówno własnego narodu, jak i innych nacji.

Rafał Dębski, „Wilki i orły”, wyd. Czarna Dama, Lublin 2026, cena 39,90 zł



Śmieciarz szykuje się do kolejnej roboty

Dziennikarz nielegalnej, ukrytej rozgłośni milknie nagle w trakcie audycji. Czy został zabity, bo zamierzał ujawnić tajemnicę zbrodni sprzed lat? Inspektor Łezka ma trzy dni, by go odnaleźć: żywego lub martwego. Tylko jak znaleźć kogoś, kto nie chce być odnaleziony?

Grzegorz Budnik, „Gawra”, wyd. Wielkie Litery, Poznań 2025, cena 56,90 zł



W Ościeżynie nie czuj się zbyt pewnie

Jest rok 2021. Sprawa, której komisarz Norbert Zawicki zamierzał poświęcić co najwyżej weekend, zmusza go do dłuższego pobytu w warminskiej miejscowości. Dokładnie wtedy, gdy Ościeżynem wstrząsają kolejne niezrozumiałe dla mieszkańców zdarzenia.

Mariusz Kaszyński, „Szaman”, wyd. Planeta Czytelnika, Łódź 2025, cena 54,90 zł



Tadeusz Kosteczki przypomniany

Ostatni, dotąd nieopublikowany kryminał autorstwa Tadeusza Kosteckiego (1905-1966). Tekst opracowano na podstawie dwóch maszynopisów. Wiele wątków pozostaje niedopowiedzianych, ale nie zabrakło najważniejszego...

Tadeusz Kosteczki, „Morderca przychodzi w ciemności”, wyd. LTW, Warszawa 2025, cena 39 zł



Nocny portier widzi wszystko

Jonathan Pine, były żołnierz brytyjskiej armii, pracuje jako nocny recepcjonista w hotelu w Zurychu. Zauważa, że pewien międzynarodowy biznesmen przeprowadza podejrzane transakcje. Próba przekazania informacji brytyjskim władzom nie idzie jednak zgodnie z planem.

John Le Carré, „Nocny recepcjonista”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 59,90 zł

Nawet krezusi z Zalesia nie mogą czuć się bezpiecznie

W willi w Zalesiu zostaje zabity milioner. Tadeusz Bacewicz był śmiertelnie chory, ale szybko wychodzi też na jaw, że mężczyzna planował zmienić zapisy testamentu.

Na początek wyjaśnienie od redakcji: w pierwszym tomie nowej kryminalnej serii Katarzyna Puzyńska powraca do klasycznego kryminału z rozbudowanymi wątkami psychologicznymi. Tym razem akcja rozgrywa się tuż pod Warszawą (w Zalesiu koło Piaseczna), a kryminalną zagadkę będzie starał się rozwiązać nowy zespół śledczych: dwie policjantki i prokurator.

(...)
„Wiedział, że dziś zginie. To było dziwne uczucie przewidywać moment swojej śmierci. Tadeusz Bacewicz się bał, choć nikomu by się do tego nie przyznał. Chciał odejść z podniesioną głową. Prawie mu to odebrano, bo od dłuższego czasu był już tylko więźniem.

Rozejrział się. Cały jego świat został ograniczony do tego okropnego pokoju. Wstał z trudem. Ciało było wycieńczone i zmaltretowane. Wszystko go bolało. Tak, wiedział, że dziś umrze. Nie wiedział jednak, które z nich go zabije.

Tak naprawdę to nie miało większego znaczenia. Przygotował się na każdą ewentualność. Choć oni się tego na pewno nie spodziewali. O tak, jeszcze będzie miał dla nich kilka niespodzianek... Dopiero się okaże, czy ostatecznie to on będzie ofiarą, czy może rolę się odwrócić. Cokolwiek się stanie, to już na pewno nie będzie jego problem.

Postanowił raz jeszcze sprawdzić wszystkie elementy planu. Większość udało mu się przygotować wcześniej. Nie zorientowali się. Teraz zostały już tylko wisienki na torcie. Spojrzał na leżący na stolek nóż. Jest. To najważniejsze. Ale była jeszcze druga rzecz...

Usłyszał, że drzwi się otwierają. A więc nadszedł czas. Sięgnął szybko do szuflady.

Boi się, ale nikomu tego nie pokaże.

Śmierć? To doprawdy nic takiego.

(...)

To było naprawdę dziwne. Chyba nigdy jeszcze nie przeżywała tak żadnej sekcji. Wzdrygnęła się. Nie było jej niedobrze. Przynajmniej nie w sensie mdłości. To było raczej jak złe wspomnienia. Coś przerażającego, co kiedyś ją spotkało. Podobno właśnie zapach najtańszej przywołuje

wspomnienia. Nie chodziło wcale o żadną sprawę, którą prowadziła. To było coś innego. Tylko co? Jakby w tej sali sekcyjnej splotły się jakieś czynniki, które coś w niej obudziły.

- Zaczniemy od potwierdzenia tożsamości zwłok i oględzin zewnętrznych - mówił medyk sądowy.

Nastąpiło monotonne wylizywanie urazów i śladów ataku, które na ciele zostawił sprawca. „Zaraz ciało zostanie otworzone” - pomyślała policjantka. Starła się oddychać miarowo.

Brzęknęły narzędzia. Może doktor odkładał skalpel albo nożyce. Może miał sięgnąć po piłę, żeby przeciąć mostek... Ten metaliczny odgłos... Odłożył je w specyficzny sposób? Inaczej niż lekarz, z którym Murawska zwykle pracowała w Warszawie. Dlatego stał brzęknęła nie tak jak policjantka była przyzwyczajona, i nagle jakby ktoś nacisnął w jej głowie jakiś przełącznik, zrozumiała, że słyszała już kiedyś coś takiego. Dawno, dawno temu.

- No to otwieramy mostek.

Głos doktora Zagórskiego dochodził do niej jakby z daleka, ale to jedno zdanie zabrzmiało jak grom z jasnego nieba. Ktoś kiedyś już tak przy niej mówił. Stała obok, ale była wtedy tylko dzieckiem. Mostek kojarzył jej się z drewnianą konstrukcją nad rzeką. Pamiętała swoje zdziwienie, że coś takiego znajduje się również w człowieku. A to zdziwienie podszyte było przerażeniem i bólem. Tak głębokim, że zmieniło się w rodzaj apatii.

- Poproszę piłę. Przechodzimy dalej.

Sekcja przebiegła normalnie. Dla innych. Murawska starała się nie zemdleć. Serce tłukło jej się w piersi, a po twarzy zaczynały spływać krople potu. Całe szczęście chyba nikt nie zauważył jej dziwnego stanu. To niewątpliwie były jakieś wspomnienia. Przebłyśki z dzieciństwa. Z czasów, zanim trafiła do adopcyjnych rodziców.

(...)

Byłaski aparat technika, który przygotowywał dokumentację poszczególnych etapów pracy lekarza sądowego. Wzdrygała się za każdym razem. Nigdy nie lubiła sekcji, ale ta dzisiejsza zdawała się dodatkowo otwierać jakąś przepaść w jej pamięci. Głębina wspomnień zapraszała i jednocześnie przerażała. Ale to przecież nie mogło mieć miejsca. To niemożliwe, żeby jako małe



KATARZYNA PUZYŃSKA

Pisarka obecna na polskiej scenie literackiej od ponad 11 lat. Oprócz bestsellerowej serii o policjantach z Lipowa, książek z gatunku fantasy, napisała też trzy reportaże o polskich policjantach z różnych oddziałów.

dziecko uczestniczyła w sekcji zwłok.

- No i mówiłam - ze stuporu wyrwał Murawską zadowolony z siebie głos Piggy. - To był nóż z zębami.

Najwyraźniej doktor Zagórski potwierdził w międzyczasie przypuszczenia koleżanki. Murawska tego nie słyszała. Może dlatego, że w uszach jej dzwoniło.

- Wszystko w porządku? - zapytał Hala. - Wyglądasz blade.

- Tak - skłamała policjantka. - Dlaczego w takim razie ktoś zostawił w sypialni nóż kuchenny? Chciał nas zmylić? Czy to ma jakieś znaczenie? Może symboliczne?

- Albo po prostu ten ząbkowany nóż jest charakterystyczny i moglibyśmy się domyślić, do kogo należał - powiedziała Piggy. - Trzeba by przepytac rodzinę Bacewicza pod tym kątem. Może ten ktoś uznał, że nas zmylił, ale z drugiej strony chyba teraz już każdy ogląda seriale kryminalne i dobrze wie, że na sekcji to i tak się wyda. Przecież gołym okiem widać. Więc nie wiem, czy to o to chodziło.

(...)
- Pani ma wykształcenie medyczne, że pani się tak mądrzy? - zapytał zgryźliwie lekarz.

Trzymał w rękach serce wyjęte z jamy klatki piersiowej. Zrobiłoby to pewnie dość makabryczne wrażenie na każdym, ale Murawska normalnie aż tak by się nie przejęła. Teraz zaś czuła, że nogi się pod nią uginają. Musiała przytrzymać się ręki prokuratora. Była na siebie wściekła. Hala pomyślała, że Michalina boi się sekcji. To prawda, nie lubiła ich, ale nigdy nie miała aż takich odlotów.

Ten szczególny dźwięk narzędzi, kombinacja zapachów, słów uruchomiły w niej jakąś dawno zapomnianą część umysłu. Była pewna, że kiedyś przeżyła dokładnie coś takiego.

- Nie - przyznała Piggy. - Ale w wolnym czasie czytam podręczniki używane na specjalizacji z medycyny sądowej. Jestem samoukiem. Chyba że trzy razy wszystko przelecia-

łam i mogę odpowiadać na wyrywki.

- Samoukiem? - Lekarz sądowy zaśmiał się triumfalnie. - Może w takim razie, skoro to takie łatwe, chce pani pomóc i chwycić za skalpel, zamiast wertować książki?

Piggy nie wydawała się zupełnie speszona tą propozycją. Sięgnęła spokojnie po rękawice.

- Oczywiście. Myślałam, że nigdy pan nie zapyta. Może szybciej się z tym uwinie. Widać, że narządy są zniszczone przez chorobę, ale tu...

- Może jednak zostawimy tę sprawę doktorowi - wtrącił się szybko prokurator. - My zastanówmy się nad nożem.

Murawska cieszyła się, że Hala skupił się na kimś innym. Przed chwilą jego spojrzenie zdawało się przewiercać ją na wylot. Jakby wiedział o niej więcej niż ona sama.

- Jasne, jak chcecie. Gdybyście mnie słuchali, moglibyśmy to omówić już wcześniej. Zastanawiam się też nad możliwością, że sprawca chce kogoś wrobić. Bruno Janecki pracuje w kuchni. Może chodziło o to, żeby zwrócić naszą uwagę na niego? Jak technicy skończą badać nóż, który znaleźliśmy, pewnie okaże się, że tam są paluchy lekarza.

Murawska zdobyła się tylko na to, żeby skinać głową.

- Pani samouk - powiedział z wyjątkowo dobrze słyszalnym sarkazmem medyk. - A jak pani wytłumaczy to?

Wskazał skalpelem na jakiś narząd. Michalina przełknęła ślinę, tłumiąc mdłości. To był chyba żołądek. Najwyraźniej więc medyk zdążył przeciąć otrzewną i wyjąć zawartość z jamy brzusznej.

(...)



Katarzyna Puzyńska, „Nic takiego”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, cena 54,90 zł

Mariusz
Grabowski

ANIHILACJA TOWARZYSZA JEŻOWA

4 lutego 1940 roku w Moskwie został rozstrzelany ludowy komisarz do spraw wewnętrznych ZSRR Nikołaj Jeżow. Bolszewicki działacz był znany ze swojego okrucieństwa, a jego nazwisko stało się synonimem stalinowskiego terroru, który ostatecznie dopadł także i jego.

Na czele NKWD

Do partii bolszewickiej Jeżow przystąpił w 1917 r. i w kolejnych latach stopniowo pięł się po szczeblach kariery. „Ponieważ miał mniej niż półtora metra wzrostu, nazywano go karlikiem lub karłem. Był człowiekiem cichym, małomównym i nieśmiałym, a przy tym sumiennym i pracowitym. Gdy podjął się zadania, nie potrafił się zatrzymać” – pisał historyk, profesor Paweł Wieczorkiewicz.

W 1936 r. został mianowany ludowym komisarzem spraw wewnętrznych ZSRR, czyli szefem NKWD. Za jego czasów NKWD stało się machiną do automatycznego mordowania ludzi. Nie chodziło wówczas o prawdę, o zdobywanie dowodów czyjeś winy, a o wyrobienie makabrycznego kontyngentu.

Nie bez powodu okres kierowania NKWD przez Jeżowa nazywany był przez ówczesnych „jeżowszczyzną”. Na polecenie Józefa Stalina wymordowano wówczas niemal cały średni i wyższy aparat partyjny oraz blisko 60 procent korpusu generalnego Armii Czerwonej. Samego Jeżowa zaczęto natomiast nazywać „krwawym karłem”. Na dodatek wiecznie pijanym, bo był alkoholikiem.

„Polski agent”

To właśnie Jeżow podpisał 11 sierpnia 1937 r. rozkaz numer 00485 nakazujący „likwidację polskich siatek szpiegowskich”. Dyrektywa była pretekstem do rozpoczęcia masowych aresztowań Polaków zamieszkujących tereny Związku Radzieckiego, głównie dwóch sowieckich republik: białoruskiej i ukraińskiej.

Gdy Stalin uznał, że należy ograniczyć terror, Jeżow zaczął z wolna tracić wpływy. 8 grudnia 1938 r. na stanowisku szefa NKWD zastąpił go Ławrientij Beria, a on sam został Ludowym Komisarzem Żeglugi Śródlądowej. Na krótko, bo w kwietniu 1939 r. siedział już w więzieniu za rzekomy spisek „mający na celu zabicie Stalina i bolszewickiego przywództwa”. Torturowany przyznał się też do szpiegostwa na rzecz wywiadów polskiego i niemieckiego oraz homoseksualizmu.

Proces Jeżowa był tajny – skazano na śmierć przez rozstrzelanie, a wyrok prawdopodobnie wykonano 4 lutego 1940 roku. Ciało spopielono, a prochy wrzucono do nieoznakowanego dołu na Cmentarzu Dońskim w Moskwie.



Jeżow i Stalin. Zdjęcie z 1935 r., kiedy Jeżow został sekretarzem KC i przewodniczącym komisji kontroli partyjnej



IRGUN W DUŻYM PROCENCIE REKRutował się z POLSKICH ŻYDÓW

Kariera Yaakova Levsteina, „Dynamite Mana” – kiler z Irgunu

Ciąg dalszy ze str. 8

Zmierzając tam, inspektor zawsze skracał sobie drogę przez opuszczony plac budowy. I tam właśnie Levstein postanowił go dopaść.

Terrorysta stwierdził, że wobec środków bezpieczeństwa stosowanych przez Cairnsa „tradycyjna” metoda likwidacji z użyciem broni palnej nie wchodzi w grę. Istniało zbyt duże ryzyko fiaska lub niepotrzebnych strat. Dlatego też Levstein zdecydował się użyć zdalnie odpalanej miny.

Rozerwani na kawałki

Wieczorem 25 sierpnia 1939 roku trzech członków drużyny Levsteina zakopało minę (do jej produkcji użyto aż około 15 kg żelatyny wybuchowej) na ścieżce, którą codziennie

przemierzał Cairns z ochroniarzem. Kabel, do którego miał być podłączony detonator, dla kamuflażu przysypano żwirem.

Następnego dnia o godz. 11.30 na miejscu zjawił się Chaim, bojownik Irgunu, który miał za zadanie odpalić minę. Gdy ujrzał Cairnsa – ubranego w charakterystyczny kapelusz z piórkiem – i towarzyszącego mu Barkera nacisnął przycisk. Wówczas cała dzielnica zatrzęsła się od siły eksplozji. Obaj funkcjonariusze zginęli na miejscu, rozerwani na kawałki.

Po udanej akcji Levstein cieszył się jak dziecko. Jego wspomnienia nie wskazują, by miał jakiegokolwiek wyrzuty sumienia, zabijając lub organizując zamachy w imię niepodległego Izraela. Nawet gdy przy okazji ginęli cywile. Pomysłowość, z jaką wykorzystywał materiały wybuchowe, spowodowała, iż

prasa ochrzciła go mianem „Dynamite Mana”.

Narodziny fanatyka

Yaakov był pierworodnym synem Jerachmiela i Belli Levsteinów. Przyszedł na świat 5 września 1917 r. w pograżonej w chaosie rewolucyjnych zmian Rosji. A dokładnie w Lisiczańsku, osadzie położonej niespełna sto kilometrów nad zachód od Ługańska (dziś wschodnia Ukraina). W 1925 r. Levsteinowie, jak setki tysięcy Żydów z Europy w owym czasie, wraz z dwójką dzieci zdecydowali się wyemigrować do zarządzanej przez Brytyjczyków Palestyny. Początkowo osiedli w Tel Awiwie.

Arabów niepokoił masowy napływ Żydów, których populacja wzrosła tam do ok. 450 tys. (między rokiem 1920 a 1940 na terytorium mandatowe przybyło ich ok. 360 tys.). Co i rusz

dochodziło do najazdów Arabów na żydowskie osiedla bądź krwawych zamieszek w miastach. Wystarczyła plotka, by arabski tłum rzucił się z bronią na swoich żydowskich sąsiadów. Tak też było 24 sierpnia 1929 r. w Hebronie. Wśród miejscowych muzułmanów rozszalała się wieść, jakoby Żydzi chcieli zająć Wzgórze Świątynne w Jerozolimie, na którym znajduje się meczet Al-Aksa – jedno z najświętszych miejsc islamu.

Rozwścieczeni Arabowie – uzbrojeni w noże, pałki i siekiery – rzucili się na swoich żydowskich współmieszkańców, zabijając w bestialski sposób aż 67 z nich. Rodziny, które szczęśliwie uratowały się z masakry, trafiły także do domu Levsteinów.

Ehud jako wzór

Niedługo potem jego osiedle także zostało zaatakowane przez



Hotel King David po zamachu Irgunu w 1946 r. Zginęło wtedy 91 osób, w tym 28 Brytyjczyków, 41 Palestyńczyków i 17 Żydów

muzułmanów. Chłopiec przyłączył się wtedy do grupy samobrony, uzbrojony jedynie w kij nabijany gwoździami - swoją pierwszą broń.

Te wydarzenia ukształtowały na resztę życia postawę ideową Levsteina. Stał się on fanatycznym żydowskim nacjonalistą. „Pokolenie moich rodziców myślało jedynie o samoobronie - pisał w swoich wspomnieniach pt. »Wanted«. Ja chciałem działać ofensywnie. Likwidować wrogów ludu Izraela jak sędzia Ehud, bohater ze Starego Testamentu, który nie wahał się podstępnie zamordować Eglona, króla Moabitów, prześladowcę Żydów. Nigdy nie miałem wątpliwości, że czynię dobrze”.

Na początku 1935 r., podczas nauki w elitarniej Herzliya High School, Yaakov Levstein spotkał kilku młodzieńców o podobnych poglądach. Wstąpił razem z nimi w szeregi Irgunu, konspiracyjnej organizacji paramilitarnej, której duchowym ojcem był przywódca Partii Syjonistów-Rewizjonistów Włodzimierz Żabotyński. Jej program można streścić następująco: każdy Żyd ma prawo osiedlić się w Palestynie, tylko terror może powstrzymać agresję Arabów, tylko żydowska armia może doprowadzić do powstania niepodległego Izraela.

Bardzo prosta bomba

Ugrupowanie od 1936 r., stosując zasadę „zab za zab”, przeprowadziło szereg zamachów w odpowiedzi na morderstwa

Żydów dokonane w czasie arabskiego powstania. Wkrótce Levstein, po trwających kilka miesięcy szkoleniach, stał się jednym z głównych specjalistów Irgunu od tego typu operacji.

Na początku 1937 r. nasz bohater przeprowadził się z rodziną do Jerozolimy. Na miejscowym uniwersytecie zaczął studiować chemię przemysłową. Zdobył wiedzę teoretyczną od razu przekuł w praktykę - zaczął opracowywać swoje pierwsze bomby dla Irgunu. W reakcji na mord pięciu Żydów, w listopadzie 1937 roku, rozkazano mu przygotować pierwszy zamach.

Levstein najpierw skonstruował prostą bombę - składała się ona z czterech sprężonych ze sobą granatów zamkniętych w pudle wypełnionym gwoździami. Potem ten morderczy ładunek osobiście zrzucił z dachu na ogródek kafejki, w której przesiadywali przywódcy „arabskich gangów”. W wyniku wybuchu czterech z nich zginęło na miejscu.

Kurs pod Andrychowem

Pod koniec lat 30. Żabotyński i kierownictwo Irgunu uznało, iż głównymi przeciwnikami na drodze Żydów do własnego państwa są nie Arabowie, a Brytyjczycy, którzy ich szykanowali i wstrzymywali imigrację do Palestyny. Podjęto decyzję o stworzeniu zrzębów profesjonalnej armii, która w przyszłości rozpocznie narodowowyzwoleńczą wojnę z Imperium. Jej przy-

szłe kadry szkoliły się m.in. w faszystowskich Włoszech i w Polsce.

Levstein był jednym z 26 dowódców Irgunu, którzy późnym latem 1938 roku przeszli cztero-miesięczny kurs wojskowy w ośrodku pod Andrychowem. Odbывал się on w najgłębszej tajemnicy. Pod okiem polskich oficerów, w tym weteranów dywersji w czasie powstań śląskich, młodzi Żydzi nabywali podstawową wiedzę konieczną zarówno przy dowodzeniu regularną armią, jak i prowadzeniu walki w podziemiu. Uczono ich np. dowodzenia dużymi jednostkami wojskowymi, taktyki, budowania fortyfikacji i topografii. A także konstruowania sprytnych bomb i pułapek wybuchowych.

Dla Yaakova Levsteina najistotniejsze były zajęcia z posługiwania się materiałami wybuchowymi. To tutaj nauczył się konstruować nowe rodzaje bomb, znacznie poszerzając swoje podstawy teoretyczne do dalszych prac na tym polu.

TRZEBA UCZCIWIE PRYZNAĆ, ŻE ŻYDOWSKIEGO BOMBERA TERRORYSTĘ WYSZKOLILI POLSCY WOJSKOWI. SĄDZĄC PO JEGO DZIEŁACH – SKUTECZNIE

Podkreślał we wspomnieniach, że „polscy oficerowie zarazili go bojowym duchem”. Musiała to być silna „infekcja”, sądząc po jego kolejnych dokonaniach.

Głowa wbita w sufit

Po powrocie do Palestyny Levstein nie próżnował. Już 26 maja 1939 r. przeprowadził swój ostatni antyarabski zamach w jerozolimskim kinie Rex. Wykorzystał przy tej okazji specjalny płaszcz własnej produkcji, z wszystkim w ramionach materiałem wybuchowym podłączonym do zapalnika czasowego. Jeden z bojowników Irgunu zdjął owe odzienie w trakcie pokazu filmu „Tarzan” i powiesił na siedzeniu, po czym wyszedł z sali. Po chwili ładunek eksplodował, zabijając pięć osób.

W następnych latach nasz bohater skupił swoje wysiłki na walce z Brytyjczykami. W czerwcu 1939 roku zlikwidował po raz pierwszy policjanta. Skonstruował list-bombę ze specjalnym zapalnikiem - nawet mały nieostrożny ruch przy próbie rozbrojenia mógł spowodować jego detonację. Była to pułapka na brytyjskiego pirotechnika. W wyniku skomplikowanej prowokacji Irgunu feralny „list” trafił do „adresata”. Ten próbował go rozbroić klasyczną metodą - wtedy nastąpił wybuch. Tak silny, że nieszczęślikowi urwało głowę i wbiło ją sufit komisarjatu.

Potem, jak wspomniano we wstępie, Levstein „upolował”

jeszcze Barkera i Cairnsa. I wówczas nastąpiła wpadka. Wraz z całym niemal kierownictwem Irgunu został aresztowany przez Brytyjczyków. Miał szczęście, ponieważ ci ostatni nie odkryli jego prawdziwej tożsamości i dokonali.

Filar Lechi

W 1940 roku w Irgunie doszło do podziału. Ze względu na wojnę światową zdecydowano się wstrzymać operacje przeciw Brytyjczykom. Tylko ok. 100 bojowników postanowiło nie składać broni. Utworzyli oni organizację o nazwie Lechi. Na jej czele stał Abraham Stern, a Levstein został jego prawą ręką. Obaj wyszli na wolność w czerwcu 1940 r. i rozpoczęli kampanię terrorystyczną przeciwko Imperium. Levstein odpowiadał m.in. za dwie spektakularne akcje w Tel Awiwie: za napad na bank w centrum miasta, a także głośny zamach z 20 stycznia 1942 r., gdy jego bomba zabiła zwabionych w pułapkę trzech oficerów policji.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL LITERACKI



Kmicicowi ludzie pędzą na Wołmontowicze. Kadr z „Potopu” Jerzego Hoffmana z 1974 roku

Hej, kto szlachta, hajda – za Kmicicem!

Jest rzeczą zastanawiającą, że Sienkiewiczowski opis krwawej pacyfikacji Wołmontowicz zajmuje w „Potopie” w rozdziale V tak niewiele miejsca. Skłócony z Oleńką Andrzej Kmicic, chorąży orszański, wraca do Lubicza, znajduje tam wymordowanych kompanów, zamienia kilka słów z umierającym Rekuciem i zaraz potem pędzi rozwścieczony palić zaścianek Butrymów. Sama pacyfikacja to w powieści zaledwie kilka zdań, ale za to jakich:

„Zimny pot wystąpił mu na czoło, włosy zjeżyły się na głowie i nagle krzyknął tak strasznie, że aż szyby zadrgały w oknach:

- Bywaj, kto żyw! Bywaj!

Żołnierze, którzy roztasowywali się w czeladnej, posłyszeli ów krzyk i pędem wpadli do izby. Kmicic ukazał im ręką na leżące pod ścianą trupy.

- Pobic! pobic! - powtarzał chrapliwym głosem.

Oni rzucili się patrzeć; niektórzy nadbiegli z łuczywem i zaczęli w oczy świecić nieboszczykom. Po pierwszej chwili zdumienia wszczął się gwar i zamieszanie. Przylecieli i ci, którzy już się byli pokładli w stajniach i oborach. Dom cały zajaśniał światłem, zaroił się ludźmi, a wśród tego zamętu, nawoływań, pytań jedni tylko pobic! leżeli pod ścianą równo i cicho, obojętni na wszystko i - przeciw swej naturze - spokojni. Dusze z nich wyszły, a ciała nie mogły rozbudzić ani surmy do bitwy, ani brzęk kielichów do uczyty.

Tymczasem w gwarze żołnierskim coraz bardziej przemały okrzyki groźby i wściekłości. Kmicic, który dotąd był jakby nieprzytomny, zerwał się nagle i zakrzyknął:

- Na koń!...

Ruszyło się, co żyło, ku drzwiom. Nie upłynęło i półgodziny, już stu przeszło jeźdźców leciało na złamanie karku po szerokiej, śnieżnej drodze, a na ich czele leciał pan Andrzej, jakby go zły duch opętał, bez czapki, z gołą szablą w rękę. W ciszy nocnej rozlegały się dzikie okrzyki:

- Bij! Morduj!...

Księżyc dosięgnął właśnie najwyższej wysokości w swej drodze niebieskiej, gdy nagle blask jego począł się mieszać i zlewać z różowym światłem wychodzącym jakby spod ziemi; stopniowo niebo czerwieniało coraz bardziej, rzekłbyś, od zorzy wstającej, aż wreszcie krwawa czerwona luna oblała całą okolicę. Jedno morze ognia szalało nad olbrzymim zaściankiem Butrymów, a dzięki żołnierz Kmicicowemu, wśród dymu, pożogi i skier buchających słupami do góry, mordował w pień przerażoną i osłepłą z trwogi ludność...

Zerwali się ze snu mieszkańcy pobliskich zaścianków. Większe i mniejsze gromady Gościewiczów Dymnych, Stakjanów, Gasztowtów i Domaszewiczów zbierały się na drogach, przed domami, i poglądając w stronę pożaru podawały sobie z ust do ust trwożliwe wieści: »Chyba nieprzyjaciel wtargnął i pali Butrymów... To niezwykajny pożar!«.

Huk rusznic dochodzący od czasu do czasu z oddali potwierdzał te przypuszczenia”.

opr. stanmajer

Ja w ogóle nie mam strachu związanego ze śmiercią. Czekam na nią z utęsknieniem

Justyna Steczkowska w podcaście Cypriana Majchera Fot. Sylwia Dąbrowa



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 11

Zofia Zborowska uczy narciarstwa

Aktorka Zofia Zborowska pochwaliła się na Instagramie serią zdjęć z zimowego szaleństwa na stoku. Pokazała swoją półtoraroczną córkę, Jaśminę, uczącą się jeździć na nartach i zrobiła sobie fotkę z mężem. W pamiątkowej galerii z wyjazdu znalazł się także Borys Szybczyk, który odpoczywał w tym samym kurorcie.



Dzieci III Rzeszy

Planete+ HD, 18:40
Poruszająca opowieść o pokoleniu, któremu II wojna światowa odebrała dzieciństwo, skazując na tułaczkę, sieroctwo i przemoc. Bohaterowie dokumentu mają dziś ponad osiemdziesiąt lat, a wciąż przeżywają to, co ich spotkało

Nauczyciel

TVP Kultura, 20:00
Nauczyciel literatury z jednej z najlepszych szkół we Francji zmuszony jest przyjmując posadę w placówce na paryskich przedmieściach. Szybko uświadamia sobie, że jego metody wychowawcze zupełnie nie sprawdzają się ze niezmotywowanymi uczniami z nizin społecznych. Czy uda mu się odnaleźć w nowej sytuacji?

Jak dogryźć mafii

TV Puls, 21:30
Życie Steve'a (Bruce Willis), prywatnego detektywa z Los Angeles, staje na głowie, gdy jego pies zostaje porwany przez gangsterów. Chcąc odzyskać pupila, Ford podejmuje się misji odzyskania skradzionej walizki pełnej narkotyków. Wkrótce znajdzie się na celowniku połowy półświatka...

Piłsudski

Kino Polska, 22:05
Jest rok 1901. Józef Piłsudski (Borys Szybczyk) znów staje na czele polskiego podziemia niepodległościowego. Wraz z współpracownikami nie cofnie się przed niczym, by osiągnąć swój cel: niepodległą Polskę.



Poziomo:

- 1) szybki zjazd narciarza po stoku,
- 6) np. Nike z Samotraki,
- 11) mała szcztotka do okruszków,
- 12) Janusz, prezenter teletur-nieju „Miliard w rozumie”,
- 13) wezwanie do działania,
- 14) niewielki pokójek mniszki,
- 15) karygodne wybryki,
- 17) samoprzylepna lub filmowa,
- 18) kosmetyk do rąk lub twarzy,
- 19) fryzura z drobnymi loczkami,
- 20) strop wiejskiej chaty,
- 23) ochota do działania, animusz,
- 25) Dan, autor powieści „Kod Leonarda da Vinci”,
- 26) prasowe obwieszczenie, anons,
- 27) anglosaska jednostka objętości,
- 28) Janusz, polski piosenkarz („Serwus Madonna”),
- 31) starszy flisak podczas spławu,
- 34) nieproszony gość, natręt,
- 36) przeciwny do pionu,
- 37) rodzaj ganku kolumnowego,
- 38) informacje na dysku,
- 39) okręt podwodny kapitana Nemo,
- 40) jadalny skorupiak morski.

Pionowo:

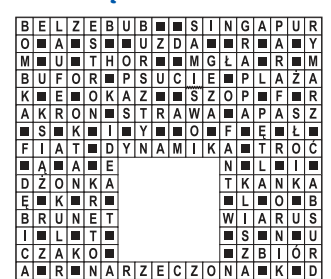
- 2) wynagrodzenie za dobrą pracę,
- 3) 13 lew w rozgrywce brydżowej,
- 4) ludowa nazwa diabła,
- 5) wydzielony obszar, zona,
- 6) twórca bezwartościowych obrazów,



- 7) wyrób garmazeryjny z głowizny,
- 8) mieszanina wielu głosów,
- 9) brytyjski zespół rockowy („The Wall”),
- 10) wytwarza prąd elektryczny,
- 16) młody, tuczony kogut,
- 21) zapomniał ... jak cielęcim był,
- 22) opera Carla Marii von Webera,

- 23) ma tarczę i wskazówki,
- 24) inwencja twórcza, natchnienie,
- 29) posiada rozległą wiedzę,
- 30) najprostszy zegar słoneczny,
- 32) jednostka czasu w dziejach Ziemi,
- 33) amerykański stan z Augustą,
- 34) sytuacja bez wyjścia,
- 35) mieszkaniec Stambułu lub Ankary.

ROZWIĄZANIE NR 10



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu. Horoskop dzienny radzi postawić na szybkie decyzje, ale unikać konfliktów. Wieczorem zadaj o odpoczynek.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na sprawach domowych i finansach. Horoskop na dziś zapowiada, że spokój i konsekwencja przyniosą najlepsze rezultaty.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy i kontakty z ludźmi będą kluczowe. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że możesz dostać ciekawą wiadomość, która zmieni plany.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by ufać intuicji, ale nie podejmować pochopnych decyzji.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

To dobry dzień, by zabytnąć. Horoskop na dziś zapowiada, że ktoś doceni twoje zaangażowanie, jeśli pokazesz pewność siebie.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządkowanie spraw da ci ulgę. Horoskop dzienny na czwartek podpowiada, by zadbać o zdrowie i nie odkładać drobnych obowiązków.

Lew (23.07 - 22.08)

Relacje z ludźmi wysuną się na pierwszy plan. Horoskop dzienny mówi, że kompromis oraz szczerza rozmowa poprawią atmosferę.

Panna (23.08 - 22.09)

Masz dużą siłę przebicia. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać ją mądrze, unikając manipulacji i wywierania presji na innych.

Waga (23.09 - 22.10)

Chęć zmian może być silna. Horoskop dzienny na czwartek zapowiada dobry dzień na planowanie podróży lub naukę czegoś nowego.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Praca wymaga skupienia, ale efekty będą satysfakcjonujące. Horoskop dzienny zapowiada, że niektóre osoby ci tego trochę pozazdroszą...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywność dopisuje. Horoskop na dziś mówi, że nietypowy pomysł może spotkać się z uznaniem bliskich lub współpracowników.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Zwolnij tempo i wsłuchaj się w siebie. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że mały gest życzliwości wróci do ciebie szybciej, niż myślisz.

Seniorzy i „zetki” nie chcą pełnego etatu

Patrycja Zemła

patrycja.zemla@polskapress.pl

Aż 43 proc. Polaków mówi wprost, że mogłoby utrzymać się wyłącznie z pracy projektowej. Najbardziej otwarci na takie rozwiązanie są menedżerowie i przedstawiciele pokolenia Z.

Mimo rosnącego zainteresowania elastycznością, wciąż to klasyczny etat daje największe poczucie bezpieczeństwa, aż 81 proc. osób wskazuje go jako najbardziej atrakcyjną formę zatrudnienia. Takie wnioski płyną z analizy Manpower.

Wyniki badania Manpower pokazują, że umowa o pracę na pełen etat nadal cieszy się największą popularnością (81 proc.). Znacznie mniej osób preferuje umowę o pracę na część etatu (17 proc.), umowę zlecenia lub o dzieło (11 proc.) oraz kontrakt B2B (11 proc.). Ankietowani zostali zapytani, czy rozważyliby pracę projektową jako jedyną formę zatrudnienia, czyli realizację konkretnych projektów lub zleceń zamiast stałego etatu. 43 proc. ankietowanych deklaruje, że mogłoby spróbować takiego modelu, 40 proc. nie widzi siebie w takiej formule, a 17 proc. nie ma jeszcze zdania.

- Polski rynek pracy coraz wyraźniej docenia elastyczne modele współpracy. Umowa o pracę wciąż pozostaje fundamentem, zapewnia stabil-

ność i przewidywalność, jednak obok niej rośnie przestrzeń dla kontraktów B2B, które dają kandydatom większą swobodę i poczucie wpływu na własną ścieżkę kariery. Coraz więcej kandydatów deklaruje otwartość na jasno zdefiniowane kontrakty, które łączą bezpieczeństwo z różnorodnością doświadczeń. To polska wersja gig economy, nie przypadkowe zlecenia, lecz ambitne przedsięwzięcia w wielu branżach. W inżynierii obejmują one R&D, uruchamianie nowych linii i zakładów, modernizację instalacji, projekty automatyzacji, robotyzacji i transferów technologii. Natomiast w konsultingu praca projektowa to audyty transformacyjne, wdrożenia strategii ESG, reorganizacje łańcuchów dostaw czy kompleksowe programy zmian - mówi Marta Szymańska, ekspertka rynku pracy, menedżerka w Manpower.

Analiza pokazuje wyraźne różnice pokoleniowe w preferowanych formach zatrudnienia. Umowa o pracę na pełen etat dominuje wśród osób w wieku 30-39 lat (90 proc.) oraz 40-49 lat (85 proc.). Rządziej wybierają ją pięćdziesięciolatki (82 proc.), przedstawiciele pokolenia Z (75 proc.) oraz osoby 60+ (70 proc.), choć i w tych przypadkach pozostaje preferowaną formą zatrudnienia. Część etatu najczęściej wskazują pracownicy 60+ (23 proc.), a młodzi w wieku 18-29 lat



częściej niż inne grupy wybierają kontrakty B2B (15 proc.).

- Na rynku pracy coraz wyraźniej widać dwie równoległe zmiany. Z jednej strony pokolenie Z dużo chętniej niż wcześniejsze generacje wybiera elastyczne formy współpracy takie, jak kontrakty B2B, pracę projektową, a także hybrydę kilku aktywności naraz. Dla młodych pracowników autonomia i możliwość samodzielnego kształtowania swojej ścieżki zawodowej są po prostu ważniejsze niż stabilność etatu. To efekt zarówno zmiany wartości, jak i doświadczeń ostatnich lat takich, jak pandemia, praca zdalna oraz cyfryzacja, które

pokazały, że kariera wcale nie musi być liniowa. Jednocześnie rośnie zainteresowanie elastycznymi formami pracy wśród osób 60+. Coraz więcej seniorów wybiera niepełny etat, aby stopniowo przejść na emeryturę albo po prostu pozostać aktywnym zawodowo. Przy starzejącym się społeczeństwie jest to kierunek, który może realnie odciążać rynek pracy i pomóc w utrzymaniu kluczowych kompetencji w firmach - podkreśla Marta Szymańska.

- Oba zjawiska wskazują na potrzebę bardziej elastycznego podejścia do tego, jak organizacje planują zatrudnienie i zarządzają zespołami.

Firmy muszą brać pod uwagę różne potrzeby pokoleń i oferować pracownikom większy wybór zarówno w formach współpracy, jak i w czasie pracy. To nie jest już kwestia atrakcyjności oferty, lecz warunek utrzymania konkurencyjności na rynku. Pracodawcy, którzy potrafią łączyć różne modele pracy, będą lepiej przygotowani na wyzwania demograficzne i rosnącą różnorodność oczekiwań pracowników - zaznacza przedstawicielka Manpower.

Raport pokazuje, że podejście do pracy projektowej jako głównego źródła dochodu jest wyższe kadra menedżerska - 61 proc. mogłoby pracować w ten sposób. Wśród asystentów gotowość deklaruje 52 proc. Średnia kadra menedżerska i kadra zarządzająca wykazują mniejszy entuzjazm - po 45 proc. Najostrożniejsi są specjaliści - tylko 38 proc. z nich zdecydowałoby się na taki system pracy.

- Wśród menedżerów praca projektowa bywa szczególnie ceniona, najczęściej dotyczy projektów strategicznych, transformacyjnych, fuzji i przejęć czy wdrożeń nowych systemów. Dodatkowo udział w projektach pozwala znacząco podnosić kompetencje i wartość rynkową. Różnorodne konteksty, sytuacje i wyzwania przekładają się na bogatsze doświadczenie i w efekcie większe możliwo-

ści zarobkowe - wyjaśnia menedżerka w Manpower.

Zdaniem ekspertki specjaliści często podchodzą z rezerwą do pracy projektowej jako jedynej formy zatrudnienia ze względu na obawy o stabilność.

- Nie każdy czuje się komfortowo, wiedząc, że za kilka miesięcy trzeba będzie szukać kolejnego zlecenia. Dochodzą do tego praktyczne kwestie takie, jak brak standardowych świadczeń, trudniejsze planowanie finansów czy częsta zmiana środowiska pracy. Jednocześnie ta forma współpracy ma swoje plusy. Daje większą swobodę, możliwość wybierania projektów, które realnie rozwijają, i szansę na szybsze budowanie kompetencji niż w klasycznym etacie. W wielu branżach to właśnie projekty są najlepszą drogą do pracy z nowymi technologiami i bardziej zaawansowanymi zadaniami. Dla firm oznacza to konieczność zadbania o jakość projektów i sposób ich prowadzenia. Eksperti chętnie zaangażują się w projekt, jeśli wiedzą, że jest ambitny, ma jasny cel i pozwala im realnie wykorzystać kompetencje. Pracodawcy, którzy traktują współpracę projektową profesjonalnie, czyli z przejrzystymi zasadami, dobrym onboardingiem i partnerskim podejściem, będą w stanie przyciągnąć najlepsze talenty nawet wtedy, gdy nie oferują klasycznego etatu - podsumowuje Marta Szymańska.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

KUPIMY

Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

DOMY - KUPIĘ

DOM jednorodzinny o powierzchni 300m² z 1895r., na działce 3000m², w miejscowości SUMIAK, gm. Nowogródek Pomorski. Oferty od zainteresowanych na adres e-mail: biuro@sekretpro.pl, lub dzwonić tel. 603 399 378.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

AUTOREKLAMA

Polecamy →

motofakty.pl

Motoryzacja na wysokich obrotach

motofakty.pl

Idzie luty, do filharmonii szykuj eleganckie buty. Na co zaprasza Sinfonia Baltica

Anna Czerny-Marecka
Słupsk

Na początek ucieszą melomanów dźwięki marimby, instrumentu, który rzadko można usłyszeć na polskich scenach. W samym środku lutego na koncercie rodzinnym zabawimy się przy kultowych piosenkach z filmu piosenki z „Sing Sing 2” i innych animacji. Kilka dni później w słupskiej Filharmonii zabrzmie muzyka dwóch wielkich romantyków - Sergiusza Rachmaninowa i Mieczysława Karłowicza. A muzyczny luty zakończymy kameralnie.

Aksamitna marimba

Już 6 lutego w Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” im. Wojciecha Kilara o godzinie 19 zabrzmie niezwykle różnorodny i barwny program, łączący romantyczną klasykę z rzadko wykonywaną perłą współczesnego repertuaru. Tego wieczoru słupską publiczność będzie miała okazję usłyszeć między innymi koncert na marimbę i orkiestrę - dzieło wyjątkowe, w którym instrument o ciepłym, aksamitnym brzmieniu występuje w roli solisty na tle pełnego aparatu symfonicznego.

Solistką będzie Marianna Bednarska-Lechman, jedna z najciekawszych polskich perkusistek młodego pokolenia, ceniona za subtelność interpre-



Marianna Bednarska-Lechman

tacji i niezwykłą muzyczną wrażliwość. Orkiestrę Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” im. Wojciecha Kilara poprowadzi Michał Krężlewski - dyrygent znany z energii, precyzji i umiejętności budowania klarownej, sugestywnej narracji muzycznej.

W programie koncertu znajdują się trzy dzieła reprezentujące różne oblicza muzyki symfonicznej. I Suita „Peer Gynt” op. 46 Edwarda Griega zachwyca melodyjnością, barwną orkiestracją i sugestywnym oddaniem nastrojów inspirowanych norweskim folklorem. I Koncert na marimbę i orkiestrę Andersa Koppela to utwór rzadko goszczący na estradach filharmonicznych, ukazujący marimbę w nowym, wirtuozowskim i niezwykle ekspresyjnym świetle. Symfo-

nia nr 1 B-dur op. 38 „Wiosenna” Roberta Schumanna emanuje energią, optymizmem i radością, będąc muzycznym symbolem odrodzenia i świeżości.

Koncert rodzinny „SING-o-mania” (na Dęta FILHARMONIA

W niedzielę 15 lutego o godz. 12 Sinfonia Baltica zaprasza na koncert rodzinny.

- Pamiętajcie historię Buster Moona, małego, upartego koali, który wierzył, że „wystarczy trochę światła, aby rozświetlić najciemniejszą noc?”. „Wystarczy trochę światła...” - a my zapewnimy Państwu całe morze muzycznych emocji! W labiryncie filharmonicznych korytarzy, gdzie echo klasycznych symfonii miesza się z teatralną przeszłością tych murów, rodzi

się coś wyjątkowego - prawdziwa SING-o-mania! - zapowiada Filharmonia.

Będzie to koncert w stylu broadwayowskiego show w wykonaniu wspaniałych głosów polskiej sceny musicalowej i filharmonicznego big bandu. Zabrzmie kultowe piosenki z SING i SING 2 w nowych, olśniewających aranżacjach, między innymi „I’m Still Standing” Eltona Johna, „Don’t You Worry ‘Bout a Thing” Stevie’go Wondera, „Faith” w wersji Stevie Wonder / Ariana Grande oraz „Uptown Funk” Marka Ronsona i Bruno Marsa. Nie zabraknie także hitów z innych uwielbianych animacji - „Happy” Pharrella Williamsa wprowadzi Państwa w zwariowany świat Minionków, a „True Colors” Justina Timberlake’a i Anny Kendrick przeniesie w barwny świat Trolls.

W repertuarze znajdą się również disneyowskie klasyki, takie jak swingujące „Everybody Wants to Be a Cat” z Arystokratów, „When We’re Human” z „Księżniczki i żaby” z udziałem Louisa, czy „I Wan’na Be Like You” z „Księgi dżungli”.

Wystąpią: Anastazja Simińska - śpiew Marcin „Sosna” Sosiński - śpiew

Big Band Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” im. Wojciecha Kilara

Lechosław Nowak - dyrygent, prelegent.

Romantyczny wieczór z Rachmaninowem

20 lutego o godz. 19 na scenie słupskiej Filharmonii zabrzmie muzyka dwóch wielkich romantyków - Sergiusza Rachmaninowa i Mieczysława Karłowicza.

II Koncert fortepianowy c-moll op. 18 Rachmaninowa to jedno z najsłynniejszych dzieł w historii literatury fortepianowej. Powstał w 1900 roku, kiedy kompozytor zmagał się z kryzysem twórczym i osobistym. To właśnie ten utwór stał się jego triumfalnym powrotem na estradę i na zawsze zapisał się w historii muzyki jako arcydzieło łączące liryzm z monumentalną siłą brzmienia. Od pierwszych, hipnotycznych akordów fortepianu po pełne rozmachu finały, koncert ten jest nie tylko popisem wirtuozerii, ale przede wszystkim wyrazem dramatycznych przeżyć i wiary w odrodzenie artysty.

Solistą tego wieczoru będzie Marek Szlezer, pianista ceniony za mistrzowską technikę i wyjątkową umiejętność wydobywania emocjonalnej głębi romantycznych arcydzieł.

Dopełnieniem programu będzie Symfonia e-moll „Odrodzenie” op. 7 Mieczysława Karłowicza - monumentalna kompozycja polskiego twórcy, napisana w latach 1899-1902. To jedyna symfonia w jego dorobku, a zarazem niezwykle dojrzała próba wyrażenia filozoficznej idei przejścia od mroku ku

światłu. W utworze, obok dramatycznych kontrastów i gęstej faktury orkiestrowej, rozbrzmiewa głęboki romantyczny patos, który w finałowych taktach prowadzi do duchowego „odrodzenia”.

Orkiestrą Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” im. Wojciecha Kilara kieruje Daniel Mieczkowski, dyrygent współpracujący z wieloma zespołami symfonicznymi, którego doświadczenie i konsekwencja w pracy zapewniają spójność i wyrazistość wykonania.

Kameralna środa

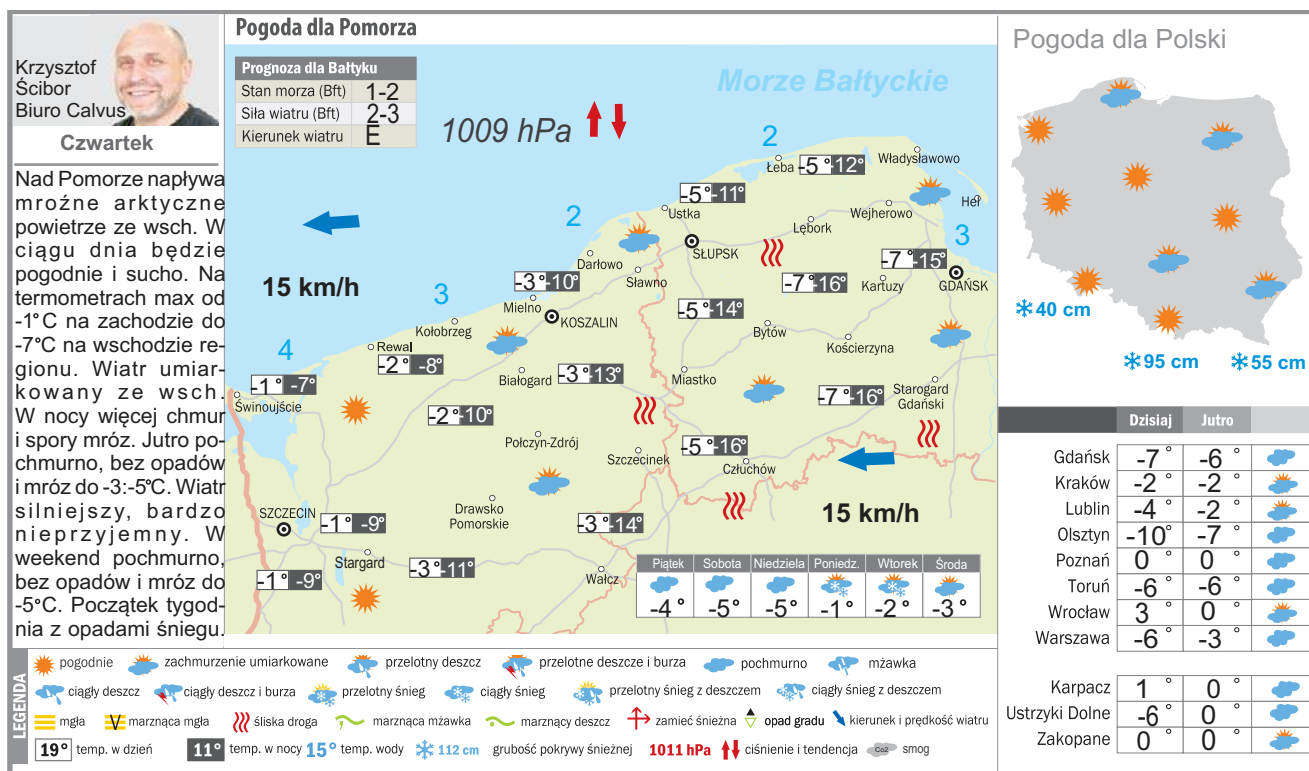
25 lutego o godz. 18:00 w foyer na pierwszym piętrze odbędzie się kolejny recital z cyklu „Kameralne środy. Dźwięki aMuz w Filharmonii”, który zabierze słuchaczy w świat subtelnych brzmień muzyki kameralnej. Cykl powstał we współpracy z Akademią Muzyczną im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku. Występują w nim utalentowani studenci uczelni oraz wykładowcy, prezentując się w różnorodnych składach i repertuarze.

„Kameralne środy” to propozycja dla tych, którzy poszukują wyjątkowych muzycznych przeżyć - blisko dźwięku, blisko emocji, blisko artystów.

25 lutego usłyszymy pianistkę dr hab. Elżbietę Pasierowską.

Bilety na koncerty w Filharmonii kupimy w kasie lub na portalu biletyna.pl. ©

POGODA



SZCZECIN

Muzyczna opowieść o Korze



W sobotę i niedzielę Teatr Polski w Szczecinie zaprasza o godz. 19 na spektakl „Kora - dziecko słońca” w reżyserii Adama Opatowicza. Muzyczna opowieść o Korze, charyzmatycznej artystce, piosenkarce, autorce tekstów piosenek i wierszy oraz marlarce. Pisano o niej, że jest wieczną hipiszką i rockową poetką. Scena była jej żywiołem, tu zmieniała się jak kameleon - raz była drapieżna, a za chwilę liryczna. Wraz z grupą Maanam wylansowała mnóstwo przebojów, które na stałe weszły do kanonu polskiej muzyki rozrywkowej. W latach 80. ubiegłego wieku stała się idolką tłumów. Zmarła w 2018 roku. MARA

PIŁKA NOŻNA JESIENIĄ W LIDZE MISTRZÓW WYSTĄPIŁO CZTERECH POLSKICH ZAWODNIKÓW

Liga Europy stoi Polakami

Bartosz Głęb

redakcja@polskapress.pl

Liga Europy to rozgrywki, które w tym sezonie znacznie bardziej obfitują w występy polskich zawodników niż Liga Mistrzów. Kto zagra, a kto zostanie na ławce i dlaczego?

„Polskie” FC Porto, mające duże szanse na zajęcie miejsca w TOP 8 na koniec fazy ligowej, zmierzy się na wyjeździe z czeską Viktorią Pilzno. Środek obrony portugalskiego giganta będą stanowić najprawdopodobniej Jan Bednarek oraz Jakub Kiwior. Z gry wyłączone jest Thiago Silva, który dołączył do zespołu zimą i w końcówce fazy ligowej zagrać nie może. Z tego samego powodu wykluczony jest występ Oskara Pietruszewskiego, który w ostatni weekend zaliczył prawdziwe wejście smoka w barwach, nomen omen,... Smoków. Nastoletni Polak wywalczył rzut karny, a rywal otrzymał dwie żółte kartki po faulach na nim.

Ziółkowski i cała reszta

Przed kolejnym sporym wyzwaniem może stanąć Jan Ziółkowski. Jego AS Roma zmierzy się przed własną publicznością z niemieckim VfB Stuttgart, który w tym sezonie świetnie radzi sobie w Bundeslidze. Występ reprezentanta Polski nie jest pewny, gdyż trener Gian Piero Gasperini często rotuje polskim defensorem. W ubiegły weekend Polak przesiedział cały mecz Serie A na ławce rezerwowych.

Kto jeszcze z polskich zawodników ma szansę na występ dzisiejszego wieczoru? Matty Cash i jego Aston Villa zagra na wyjeździe z Fenerbahçe Stambuł. Bologna FC Łukasza Skorupskiego podejmie u siebie Celtic Glasgow. PAOK Saloniki Tomasa Kędziory zmierzy się przed własną publicznością z Realem Betis. Sturm Graz Filipa Różgi czeka trudne wyjazdowe wyzwanie z Feyenoordem Rotterdam, natomiast Panathinaikos Ateny Karola Świdzkiego zagra na Węgrzech z ekipą Ferencvarosu.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Środek obrony FC Porto będą stanowić prawdopodobnie Jan Bednarek (na zdjęciu) oraz Jakub Kiwior

Polska na zapleczu największej europejskiej piłki?

Z polskiego punktu widzenia w tym sezonie znacznie więcej dzieje się w Lidze Europy niż

w Lidze Mistrzów. Czy to oznacza, że aktualnie jesteśmy, jako cała nacja, na drugim poziomie europejskich rozgrywek? Jesienią w Lidze Mistrzów wystąpiło 4 polskich zawodników, w tym

Wojciech Szczęsny, który w reprezentacji Polski już nie gra.

Jak na tym tle prezentują się nasi główni rywale w barażach o awans do MŚ 2026? W fazie ligowej Ligi Mistrzów sezonu 2025/2026 wystąpiło 5 Ukraińców oraz 10 Szwedów. W tym drugim przypadku widać - niestety - wyraźną przepaść, co nie wróży dobrze przed marcową walką o mundial.

Ponadto należy zwrócić uwagę, że z Polaków jedynie Mateusz Kochalski z kazachskiego Karabachu Agdam i obecnie Piotr Zieliński z Interu Mediolan są czołowymi postaciami w klubowych ekipach. Nicoli Zalewskiemu mimo regularnej gry brakuje liczb, natomiast Robert Lewandowski jest coraz rzadziej wystawiany w pierwszym składzie Barcelony.

Terminarz meczów 7. kolejki fazy ligowej Ligi Europy

- 18.45 Bologna FC (Łukasz Skorupski) - Celtic Glasgow;
- 18.45 SK Brann - FC Midtjylland;

- 18.45 FC Viktoria Pilzno - FC Porto (Jan Bednarek, Jakub Kiwior);
- 18.45 Fenerbahçe Stambuł - Aston Villa (Matty Cash);
- 18.45 Feyenoord Rotterdam - Sturm Graz (Filip Różga);
- 18.45 Malmö FF - Crvena Zvezda Belgrad;
- 18.45 PAOK Saloniki (Tomasz Kędziora) - Real Betis;
- 18.45 SC Freiburg - Maccabi Tel-Awiv;
- 18.45 BSC Young Boys - Olympique Lyon;
- 21.00 AS Roma (Jan Ziółkowski) - VfB Stuttgart;
- 21.00 SC Braga - Nottingham Forest;
- 21.00 Celta Vigo - LOSC Lille;
- 21.00 GNK Dinamo Zagrzeb - FCSSB;
- 21.00 Ferencváros TC - Panathinaikos Ateny (Karol Świdzki);
- 21.00 OGC Nice - Go Ahead Eagles;
- 21.00 Rangers FC - Łudogorec Razgrad;
- 21.00 RB Salzburg - FC Basel 1893;
- 21.00 FC Utrecht - KRC Genk.

Tkaczyk: Po Euro jest tak wielkie rozgoryczenie, że ręce opadają

Zbigniew Czyż

redakcja@polskapress.pl

PIŁKA RĘCZNA. O nieudanych mistrzostwach Europy w piłce ręcznej w wykonaniu reprezentacji Polski rozmawiamy z Grzegorzem Tkaczykiem, byłym zawodnikiem kadry, wicemistrzem świata z 2007 roku.

Za reprezentacją polskich szczyptomistrzów kolejny nieudany ważny turniej. Trzy mecze, trzy porażki - z Węgrami, Islandią oraz Włochami - ostatnie miejsca w tabeli i szybki powrót do domu, zanim mistrzostwa na dobre się rozpoczęły. Liczył pPan na więcej?

Zawsze przed turniejem jestem optymistą, ale z roku na rok czuję się coraz bardziej oszukany. Liczyłem na zwycięstwo chociażby z Italią. Jestem bardzo rozczarowany postawą drużyny w tym spotkaniu, jak i samym wynikiem. Wiadomo było, że Islandia to faworyt naszej grupy i o wygraną będzie bardzo trudno. Po cichu oczekiwałem, że może w końcu odpalimy i sprawimy jakąś niespodziankę w starciu z Węgrami, zdobywając przynajmniej jeden punkt. Sami jednak widzieliśmy, jak to wszystko wyglądało.



FOT. BARTEK SYTA

Za czasów Tkaczyka nie musieliśmy się wstydić za reprezentację w piłce ręcznej

Co decydowało o porażkach Biało-Czerwonych w poszczególnych meczach?

To, co się najbardziej rzucało w oczy, a ten problem jest już w naszej drużynie od dłuższego czasu, to bardzo duża liczba strat i generalnie niewymuszonych błędów. Skuteczność też była zatrważająca. W defensywie było całkiem niezłe, nie możemy też szczególnie narzekać na postawę bramkarzy.

Znajduje Pan jakieś pozytywne po Euro rozgrywanym w Szwecji, Danii i Norwegii?

Dobra pierwsza połowa w meczu z Islandią. Bardzo duże problemy zaczynają się, gdy dokonujemy zmian. Gdy na parkiecie gra pierwsza siódemka, która rozpoczyna spotkanie, to jeszcze jakoś to wygląda, jest pewna jakość, ale to, co się dzieje po wpuszczeniu na boisko zmienników, mocno

smuci, bo widzimy już zupełnie inny zespół.

Mistrzostwa Europy 2026 pokazały dobitnie, że polska piłka ręczna w wydaniu reprezentacyjnym jest daleko z tyłu za najlepszymi...

Nie lubię używać brutalnych słów, ale jesteśmy w szambie po same uszy. Może nie jesteśmy w czwartej lidze europejskiej, ale wchodzimy w system preeliminacji do najbliższych mistrzostw świata, i to dobitnie o czymś świadczy.

Po raz kolejny na ważnej mistrzowskiej imprezie reprezentacja Polski nie zagrała w składzie z udziałem naprawdę wszystkich najlepszych zawodników. Do Skandynawii nie pojechali chociażby Szymon Sičko i Kamil Syprzak.

W pewnym sensie musimy się z tym pogodzić, bo Szymon ma problemy z kolanem po ciężkiej operacji. To nie był lekki uraz i akurat jego postawę rozumiem: mógłby nie wytrzymać łączenia obowiązków reprezentacyjnych i klubowych. Natomiast rzeczywiście, za moich czasów w reprezentacji, nie było czegoś takiego, że ktoś nie chciał przyjechać na kadnię. Było wręcz odwrot-

nie. Wielu zawodników, którzy mieli potencjał reprezentacyjny, nie mogło zagrać z orzełkiem na piersi, bo kadra była mocna i szeroka.

Jak można ocenić debiut w roli selekcjonera Joty Gonzaleza?

Pomysły do realizacji były, i to uważam za jakiś pozytyw. Trzeba kombinować i szukać rozwiązań, jeżeli nie ma się zbyt dużej sportowej jakości. Widać było jednak, że czasu na pracę z drużyną było zbyt mało. Być może za dużo udzielał informacji zawodnikom, a człowiek czasami nie jest w stanie przyswoić wszystkiego w tak krótkim czasie. Uważam, że w przypadku trenera należy zachować cierpliwość i dać mu czas. To, do czego ja bym się przyczepił, to niektóre powołania na turniej. Pewnie dokonałbym nieco innych wyborów, ale to już jest perspektywa trenera i jego przywilej. Każdy trener działa po swojemu.

Jeszcze nie tak dawno takie reprezentacje, jak Austria, Szwajcaria czy Wyspy Owcze były daleko z tyłu za naszą kadrami, teraz to one nam odjechały. Dlaczego?

To efekt lat zaniedbań. Stan, który mamy obecnie, wziął się

z tego, co było dużo wcześniej, a związek piłki ręcznej przespał dobre lata, aby naszą dyscyplinę promować. I takie samo zdanie ma wielu innych reprezentantów Polski, z którymi występowałem w jednej drużynie. A teraz odbudowanie tego wszystkiego w ciągu trzech, czterech lat będzie bardzo trudne. Na efekty - jeśli w ogóle będą - trzeba trochę poczekać. Niewątpliwie mamy bardzo mało reprezentantów Polski na dobrym europejskim poziomie. W czołowych kadrach większość zawodników gra chociażby w niemieckiej Bundeslidze - z naszej drużyny jest w niej zaledwie jeden.

Efektom nieudanego Euro będzie dla Polaków walka o wyjazd na mistrzostwa świata do Niemiec w 2027 roku już w marcu we wcześniejszej rundzie eliminacji. Biało-Czerwoni zmierzą się w dwumeczu z Łotwą. Czy trudno stwierdzić aktualnie, że to polski zespół będzie faworytem tej konfrontacji?

Nie wyobrażam sobie, abyśmy nie wyeliminowali Łotyszy, ale jak to w sporcie bywa, boisko wszystko zweryfikuje. Po Euro jestem rozgoryczony i nie chcę nikogo obrazić, ale ręce opadają. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Kadry Gray z WKS Śląska Wrocław został wybrany MVP 16. kolejki ORLEN Basket Ligi w sezonie 2025/26. Oprócz niego w piątce kolejki znaleźli się: Jayvon Graves (Legia), Justin Gray (MKS Dąbrowa Górnicza), Mindaugas Kacinas (Trefl Sopot) i Kresimir Ljubicić (Arka Gdynia). Tym razem żaden z graczy Kinga Szczecin nie zasłużył na nominację. Najbliżej tego był rozgrywający Jovan Novak (zdj.), który ze Startem Lublin miał 13 asyst, 9 zbiórek, ale tylko 4 punkty.



FOT. AML SŁUPSK

BIEGI

Trzecia edycja Szczecińskiego Biegu dla Ligi Superbohaterów nie odbędzie się w 2026 r. Organizatorzy poinformowali o swojej decyzji w mediach społecznościowych, ale nie zdradzili przyczyn.

PKO EKSTRAKLASA CZY TRENER POGONI SZCZECIN DEFINITYWNE ODEJDZIE OD SWOICH PRYZWYCZAJEN?

Obrona Pogoni to duża tajemnica

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

ANALIZA. Thomas Thomasberg po przyjeździe do Pogoni po swoim ustawieniu taktycznie Portowców. Szkoleniowiec już w Danii od dłuższego czasu preferował system 1-4-4-2.

I tak też zaczęła szybko grać Pogoń - początki były lepiej niż obiecujące, bo Portowcy wygrywali bądź remisowali. Kryzys pojawił się w końcówce jesiennych rozgrywek. Drużyna przegrywała, a główną bolączką był brak skuteczności oraz błędy w defensywie.

- Kto nas obserwuje ten wie, że potrzebny jest nam nowy obrońca - mówił po jednym ze spotkań Thomas Thomasberg.

Szkoleniowiec do tego stopnia był zirytowany formą niektórych z obrońców, że na mecz z Radomiakiem zaproponował nowe ustawienie - z trójką środkowych defensywistów oraz dwójką wahadłowców. Pogoń prowadziła 2:0, mogła zamknąć spotkanie, ale znów przez brak skuteczności tego nie zrobiła i ostatecznie zremisowała 2:2.

Zimowe priorytety transferowe były jasne - stoper, defensywny pomocnik oraz napastnik. Co udało się już zrealizować? Pogoń ma nowego defensywnego pomocnika, którym został Kellyn Acosta. 30-letni Amerykanin po raz pierwszy



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Marian Huja źle wyglądał na finiszu jesieni. Poleciał na obóz w Belek by odbudować formę

będzie grał w Europie i choć ma duże doświadczenie z MLS i kadry USA - to ciężko prognozować jak się sprawdzi w PKO Ekstraklasie.

Pozycję „szóstki” klub chciał wypełnić też Patrykiem Dzikkiem. Ograny w Polsce pomocnik kontrakt podpisał, ale ma on obowiązywać od lipca. Piast Gliwice nie chce go wypuścić wcześniej, bo też walczy o utrzymanie w elicie, a nie ma trudnej sytuacji finansowej (dzięki wsparciu miasta).

Do Pogoni dołączył też napastnik - Karol Angielski. Również ograny w Polsce, po mało udanych próbach w Europie. Tyle, że Angielski przychodzi w miejsce kontuzjowanego Raj-

munda Molnara, który wróci dopiero w nowym sezonie. Grono napastników Pogoni opuścił też Kacper Kostorz (rozwiązał umowę za porozumieniem stron). Trudno więc mówić, że Pogoń ma teraz więcej napastników.

Podobnie jest z obroną. Tu nie pojawił się żaden nowy gracz, choć nazwisk potencjalnych kandydatów nie brakuje. Co prawda prezes Alex Haditagli kilka dni temu zapowiedział, że „koniec z transferami”, ale plotek to nie ucięło. Jednym z kandydatów jest Paweł Dawidowicz, który ma za sobą występy we Włoszech.

Biorąc pod uwagę obecny skład trener Thomasberg zdaje

się coraz mocniej odchodzi od swojego preferowanego ustawienia 1-4-4-2, na rzecz 1-3-5-2. Laik powie: mała różnica, kibice piłkarscy wiedzą, że ogromna.

Podczas zimowych sparingów Pogoń ćwiczyła oba ustawienia, ale jednak większy nacisk był na grę trójką z tyłu. Tak było np. w pierwszej połowie spotkania ze Świttem Szczecin czy czeskim FK Jablonec. Co sztab proponuje na inaugurację wiosny (1 lutego w Lublinie)? Bardzo dużo może nam podpowiedzieć piątkowy sparing z Serbami - ostatni test podczas obozu w Belek i ostatni przed wznowieniem rozgrywek ligowych.

Nowy pomysł Thomasberga może być kwestią oczekiwania na transfer nowego defensora, rozwiązaniem kadrowych problemów (uraz Danijela Loncara) czy też możliwych osłabień (cały czas mówi się o odejściu Mariana Huji). Czym bliżej ligi - znaków zapytania będzie mniej.

Pytanie: czy Pogoń ma wystarczający potencjał do gry trójką? Odpowiedź zweryfikuje dopiero liga, ale nie jest tak źle.

Na środku defensywy mogą grać: Linus Wahlqvist, Danijel Loncar, Dimitrios Keramitsis, Marian Huja, Leo Borges oraz Benjamin Mendy. Próby przesunięcia tam Mora Ndiaye czy Leonardo Koutrisa są mało prawdopodobne.

Jeśli Pogoń nie ściągnie zimą lidera defensywy, to z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że trójkę defensorów stanowiliby: Wahlqvist, Keramitsis bądź Loncar, Mendy.

Wybór między młodym Keramitsisem a bardziej doświadczonym Loncarem może być kluczowy. Za Grekiem przemawia systematyczny rozwój w ostatnim roku, coraz lepsza i pewniejsza gra. Za Loncarem większe doświadczenie, ale na pewno nie jesienna forma.

Thomasberg może też zdecydować się na przesunięcie Wahlqvista na prawe wahadło, a w środku graliby Keramitsis - Loncar - Mendy. To też bardzo możliwe ustawienie.

Do gry w środku obrony aspiruje też Leo Borges, ale połowę jesieni stracił przez kontuzję i dopiero w Belek rozpoczął treningi z zespołem i walkę o powrót do składu. Może nie wystarczy mu czasu. Wydaje się, że Thomasberg mocniej przekonał się do Mendy'ego, który dołączył do Pogoni w połowie jesieni, ale zaczął grać dopiero pod koniec roku. Zimą dobrze wyglądał w sparingach. To, co wcześniej było mówione: jak będzie chciał odbudować formę, to ma umiejętności na lepszą ligę niż polska ekstraklasa.

Dołączmy, że z grona kandydatów do gry na środku obrony najniższej stoją teraz notowania Huji.

A na wahadłach? Po prawej stronie jest Wahlqvist, Hussein Ali, Jakub Lis lub któryś z pomocników (Adrian Przyborek). Na lewej stronie - Koutris, Borges, a nawet Mendy.

Może być też tak, że Pogoń pozostanie przy grze czwórką z tyłu, nawet jeśli klub nie wzmocni się nowym graczem. W takim wypadku pole manewru jest bardzo podobne. Na prawej obronie mogą grać: Wahlqvist, Ali i Lis; w środku obrony: Loncar, Keramitsis, Huja, Borges; na lewej stronie: Mendy bądź Koutris.

Czemu wybór defensywy jest taki ważny? Bo jesienią Pogoń straciła 32 bramki w 18 meczach. To jeden z najgorszych wyników w lidze. ©©

Klaudia Adamek - szczeciński akcent w zimowych igrzyskach

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

Polski Związek Bobslei i Skeltonu nominował trzy zawodniczki do występu w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich Mediolan - Cortina. W tym gronie jest zawodniczka... MKL Szczecin.

Podczas ostatniego weekendu dobry start w Pucharze Europy zanotowała bobslejowa dwójka kobiet: Linda Weiszewski (pilotka) i Klaudia Adamek (rozpychająca). Dzięki temu zapew-

niły sobie udział we włoskich igrzyskach, które rozpoczną się 6 lutego.

Informacja na Pomorzu Zachodnim przeszłaby bez większego echa, gdyby nie Adamek. Zawodniczka kilka miesięcy temu związała się z MKL Szczecin i startowała np. w Memoriale Wiesława Maniaka.

- Umowa cały czas obowiązuje i w zawodach lekkoatletycznych Klaudia będzie reprezentowała nasz klub - mówi Kamil Witkowski, prezes MKL.

Inna jest sytuacja w sportach zimowych. W bobslejach



FOT. PZBS

Klaudia Adamek (z prawej) wkrótce zostanie pierwszą Polką, która wystąpiła w letnich i zimowych IO

Adamek walczy dla Floty Gdynia. To klub związany z wojskiem, a Adamek jest zawodowym żołnierzem i w ostatnim czasie - była przypisana do jednej ze szczecińskich jednostek.

W olimpijskich folderach Adamek będzie oczywiście reprezentować gdyński klub, a w miejscu urodzenia wpisany zostanie Złotów, ale przed jej występami i w Szczecinie mocniej zabiją serca.

Klaudia Adamek wkrótce przejdzie też do historii polskiego sportu, bo będzie pierwszą Polką, która zanotuje wy-

stęp w letnich i zimowych igrzyskach. Adamek ma 26 lat i wcześniej była lekkoatletką. Na tyle dobrą, że wystąpiła w sztafecie podczas igrzysk olimpijskich w Tokio (2021). W sprintach nie czyniła jednak postępów, nie radziła sobie z presją i wiosną 2024 zakończyła karierę lekkoatletki. Kilka miesięcy później dała się namówić Weiszewski - też byłej lekkoatletce - do pracy w bobslejach. Sporadyczne występy na bieżni są urozmaiceniem przygotowań do sezonu zimowego. ©©